KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce, ul. Sienkiewicza 32
10 gr.
Poniedziałek 4 lipca 1938r. Nr. 186

Szef GPU demaskuje Sowiety

Tajemnice terrorystycznej dyktatury — Masakra dziesiątek tysięcy osób — Tortury w lochach Łubianki — Moskwa dąży do wojny z Japonią — Koncentracja wojsk — Obłudny sprzymierzeniec Chin

TOKIO. Agencja Domei donosi, że b. szef GPU na Dalekim Wschodzie Henryk Samojłowicz, który zbiegł do Mandżukuo, udzielił przedstawicielom prasy japońskiej wywiadu, w którym na wstępie oświadczył, że jest przeciwnikiem Stalina, **natomiast „nie zdradził swej ojczyzny i współobywateli"**.

Samojłowicz (pseudo Łuszkow) oznajmił, że postanowił uciec z Z.S.S.R. z chwilą, gdy został odwołany do Moskwy wraz z kierownikiem partyjnym na Dalekim Wschodzie Stacewiczem.

Początkowo próbował uciec przez punkt graniczny Grodekowo, lecz z powodu trudności zmienił plan i przekroczył granicę w pobliżu m. Posjet.

Decyzja ucieczki trwała długo, ponieważ Samojłowicz nie chciał narażać swych krewnych i przyjaciół pozostałych w Sowietach. Jednak w końcu postanowił zbiec z Z. S. S. R., **by ujawnić wobec świata tajemnice terrorystycznej dyktatury oraz polityki sowieckiej, by w ten sposób pomóc ludności sowieckiej, cierpiącej ponad wszelki wyraz.**

Samojłowicz zdaje sobie sprawę z własnych zbrodni, ponieważ był wybitnym współpracownikiem terrorystycznej dyktatury, która zmasakrowała dziesiątki tysięcy ludzi.

Japonię wybrał jako kraj azylu jedynie ze względów geograficznych, lecz mimo to wyraził wdzięczność za udzielenie mu schronienia. **Bezpośrednim powodem ucieczki była obawa przed czystką, lecz głębsza jej przyczyna tkwi w rozczarowaniu wobec obecnego reżimu panującego w Z.S.S.R.**

Samojłowicz - Łuszkow oświadczył dalej, że brał udział w dochodzeniach, poprzedzających procesy opozycji lewicowej w latach 1935 i 1936 r.

Wedle Samojłowicza **oskarżenia w tych procesach były dowolnie sfabrykowane celem pozbycia się opozycjonistów. Zeznania oskarżonych zostały wymuszone za pomocą straszliwych tortur.**

Jeśli nawet zdarza się, że któryś z oskarżonych odwołuje zeznania złożone w GPU, podczas publicznego procesu — to **natychmiast po powrocie do więzienia na Łubiance staje się ponownie uległy.**

Samojłowicz-Łuszkow ostrzega naród japoński przed sowieckimi przygotowaniami wojennymi. **Moskwa udzielając pomocy wojskowej Chinom dąży do wciągnięcia Japonii w wojnę, podczas której pragnie zadać jej klęskę.**

Wojska sowieckie skoncentrowane na wschód od jeziora Bajkalskiego wynoszą 400.000. Znajduje się tam ponadto 200 samolotów, zaś w okolicach Władywostoku skoncentrowano 90 łodzi podwodnych.

Ostatnio przybyło na Daleki Wschód 25 dywizji strzeleckich.

Chiny — wedle Samojłowicza — stanowią narzędzie polityki moskiewskiej. **Sympatie Moskwy wobec Chin są obłudne. Ostatnio aresztowano w Z. S. S. R. 11.000 Chińczyków, z których 8.000 zesłano.**

Moskwa dąży do zbolszewizowania Chin po ich wyczerpaniu.

Czystka wciąż trwająca w Sowietach nie ogranicza się do wybitniejszych komunistów i wyższych wojskowych. **Masowe aresztowania w szeregach czerwonej armii i wśród ludności cywilnej, są na porządku dziennym.**

Pomimo, iż czystka stwarza możliwości szybkiego awansu dla młodzieży, nastroje wrogie wobec reżimu rosną wśród młodzieży, podobnie jak i wśród całej ludności Z.S.R.R.

Warszawski Landru — morderca

zrzucił przyjaciółkę z okna 3 piętra

Wstrząsająca tragedia młodych kobiet, które oddawały serce alkoholikowi

Makabryczny wypadek rozegrał się nocy ubiegłej w oficynie domu Nr. 46 przy ul. Ogrodowej w Warszawie: Z wysokości trzeciego piętra, w ciemną otchłań podwórka, runęło ciało młodej dziewczyny. Desperatka rozbiwszy się o twardą skorupę asfaltu poniosła śmierć na miejscu.

Szczegóły tej straszliwej tragedii, a właściwie **wyrafinowanego mordu**, przedstawiają się, według relacji naszego współpracownika, w sposób następujący:

W dyżurce dozorcy domu przy ul. Ogrodowej 46 rozległ się około godziny dwunastej w nocy dzwonek u drzwi wejściowych. Do bramy wyszła tedy z kluczami nowo nastała dozorczyni, która wpuściła trzech nieznanych mężczyzn w towarzystwie młodej kobiety okrytej w jasny płaszcz.

Będąc przekonana, że ma do czynienia z lokatorami domu, dozorczyni udała się na spoczynek, z którego dopiero około godziny drugiej **zbudzona została alarmującymi głosami lokatorów.**

Z klatki schodowej oficyny mieszczącej się w trzecim podwórku z głuchym łoskotem opadające z wysokości 3-go piętra ciało młodej dziewczyny przebudziło całą kamienicę i wszystkim lokatorom odebrało sen aż do samego rana.

Ktoś z przytomniejszych lokatorów wezwał Pogotowie Ratunkowe, inny zawiadomił władze bezpieczeństwa. Przybyła w ciągu kilku minut na miejsce domniemanego nieszczęśliwego wypadku policja z siódmego komisariatu obstawiła natychmiast wszystkie podwórka, zarządziła najściślejsze poszukiwania i w rezultacie zatrzymała lokatora domu przy ul. Ogrodowej 46, niejakiego Bożyka, oraz dwóch mężczyzn, **którzy nie potrafili usprawiedliwić powodów dla których znaleźli się w obrębie podwórka.**

Okazali się nimi: Roman Jędrzejowski, zamieszkały ostatnio wraz z rodzicami przy ul. Leszno 118, oraz Franciszek Berkieta, zamieszkały z matką przy ulicy Ogrodowej 39/41.

Cała podejrzana trójka mężczyzn została zatrzymana i poddana natychmiastowym badaniom, prowadzonym z tym większą łatwością, iż dozorczyni rozpoznała natychmiast zarówno w tragicznie zmarłej kobiecie, jak i w zatrzymanych mężczyznach towarzystwo, które w najlepszych humorach wpuszczała do bramy około północy.

Po zidentyfikowaniu trupa i rozpoznaniu nieboszczki przez ojca, z którym zamieszkiwała przy ulicy Nowolipie 9, okazało się, że jest to 21-letnia Leokadia Napiórkowska.

Podejrzani o współudział w domniemanej zbrodni, początkowo nie przyznawali się do znajomości z Napiórkowską, po tym jednak zmienili zeznania i oświadczyli, że byli wprawdzie w towarzystwie denatki, ale śmierć jej stanowi dla nich niezbadaną zagadkę.

Ze złożonych przez nich zeznań ułożyć było można następujący przebieg zajścia:

Będąc w stanie podchmielonym Jędrzejowski i Berkieta poznali na ulicy młodą kobietę, z którą postanowili się zabawić. Właśnie Leokadię Napiórkowską.

Dziewczyna była już podchmielona, a kawalerowie mieli tylko zakąskę i bliskich przyjaciół od których ewentualnie można było pożyczyć na wódke.

W takich warunkach Jędrzejowski doradził Berkiecie, aby udali się do domu przy ulicy Ogrodowej 46, w którym zamieszkuje na pierwszym piętrze Bożyk, celem zaciągnięcia od niego pożyczki. W tym czasie jednak kiedy Berkieta szedł do mieszkania Bożyka Napiórkowska miała szybko wbiec na klatkę schodową i tu z okna 3-go piętra wyskoczyła na bruk.

Tym zdecydowanie **wykrętnym tłumaczeniem** podejrzanych zadają kłam rewelacyjne fakty zebrane przez naszego współpracownika:

Roman Jędrzejowski, wdowiec, hydraulik, zatrudniony ostatnio na budowli przy ulicy Karowej jest nałogowym alkoholikiem. Zmarłą tragicznie Leokadię Napiórkowską znał od dawna i utrzymywał z nią bliższe stosunki, które datowały się jeszcze za życia żony.

Pierwszy powód do zainteresowania się osobą Jędrzejowskiego dała właśnie śmierć żony, która nastąpiła w okoliczościach tak samo makabrycznych, jak obecnie śmierć Napiórkowskiej.

Rok temu mianowicie, w Zielone Świątki, po poważniejszej awanturze w mieszkaniu, czuły

(Dokończenie na str. 3-ej).

Wykryty zamach na Stalina

przyczyną ucieczki szefa G. P. U.

TOKIO. Gen. Łuszkow, sowiecki komisarz spraw wewnętrznych na Dalekim Wschodzie, który uciekł z Rosji do Mandżukuo, przybył wczoraj do Tokio.

Ucieczka jego przypisywana jest w Tokio odkryciu przez tajną policję sowiecką planu zamordowania Stalina i obalenia obecnego rządu.

Jednym z głównych organizatorów zamachu miał być Łuszkow.

Ratuj nieszczęsną kobietę

którą szantażuje kochanek! — Za poniesione trudy Redakcja wyznacza cenne nagrody

Do Redakcji nadszedł list, który musiał wywołać piorunujące wrażenie. List ten drukujemy na stronie 3-ej i polecamy go szczególnej uwadze Czytelników, gdyż zagadnienie w nim poruszone przez p. Zofię W. zasługuje na szczegółowe rozpatrzenie.

P. Zofia W. zwraca się o radę do naszego Redaktora, który jednakże uważa, że sprawa wymaga opinii wszechstronnej i dlatego odwołuje się do Rodziny Czytelniczej.

Przeczytajcie uważnie list p. Zofii W., rozważcie sumiennie sprawę i dajcie radę. Redakcja otwiera łamy do Waszej dyspozycji i będzie drukować Wasze odpowiedzi, które w ten sposób dotrą do p. Zofii W. Jej rzeczą będzie wybrać radę najtrafniejszą.

Ażeby Wasz trud nie poszedł na marne, Redakcja wyznacza następujące nagrody za najlepsze odpowiedzi:

1 nagroda	w kwocie	25 zł.
5 nagród	po	10 „
5 nagród	po	5 „

Nie zwlekajcie więc z odpowiedziami, gdyż los nieszczęsnej kobiety w Waszych spoczywa rękach!

Dr. Dyboski naczelnym dyrektorem ZUS

P. minister opieki społecznej M. Kościałkowski zatwierdził w dn. 1 b. m. uchwałę komisarza Zakładu Ubezpieczeń Społecznych o powołaniu dotychczasowego dyrektora departamentu ubezpieczeń społecznych w ministerstwie opieki społecznej dr. Tadeusza Dyboskiego na naczelnego dyrektora Zakładu Ubezpieczeń Społecznych.



Minister Opieki Społecznej M. Kościałkowski zatwierdził w dniu 1-go b. m. uchwałą komisarza zakładu Ubezpieczeń Społecznych o powołaniu dotychczasowego Dyrektora Departamentu Ubezpieczeń Społecznych w Ministerstwie Opieki Społecznej dr. Tadeusza Dyboskiego na naczelnego Dyrektora akładu Ubezpieczeń Społecznych.

Kalendarz dnia

4 LIPCA — PONIEDZIAŁEK

Teodora b., Innocent., Uldaryka.
Słowiański: Wielisława.
Słońca wsch. 3.21 zach. 19. 59.
Księżyca wsch. 13.12 zach. 23.16

KRONIKA HISTORYCZNA:

1228 Nadanie Krzyżakom Ziemi Chełmińskiej przez ks. Konrada Mazowieckiego.
1610 Hetm. Żółkiewski zwycięża Moskali pod Kłuszynem.
1661 Jan Kazimierz na Sejmie przepowiada upadek Polski.
1776 Ogłoszenie niepodległości Stanów Zjedn. Ameryki.
1890 Urocz. pogrzeb Mickiewicza na Wawelu.
1934 Zgon Marii Curie - Skłodowskiej.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Gdy się grzmot w lipcu od południa poda
Drzewom się znaczy szwank i nieuroda.

Straszna śmierć 6 osób

QUATERTOWN (St. Zjed.) Na przejeździe kolejowym w pobliżu Quatertown wpadł pociąg pospieszny na samochód. 6 jadących osób zginęło na miejscu.

Psy jako dróżnicy kolejowi

Wzdłuż linii kolejowej, łączącej w U. S. A. St. Louis i Santa Fé ciągną się po obu stronach toru piękne łąki. I tu i tam pasą się liczne stada bydła. Nie zważając na ruch pociągów poczciwe i flegmatyczne krowy i buhaje spacerują po torze kolejowym.

...azu próbowano niewczesnych czworonogów spacerowiczów spędzać z toru przy użyciu syren parowozowych, ale po pewnym czasie zawalidrogi przyzwyczaiły się do hałasu i nie zwracając uwagi na rozpaczliwe sygnały maszynistów odbywały jak najspokojniej w świecie swoje five-o-clocki.

Nie chcąc doprowadzić do możliwego wykolejenia pociągu, maszyniści musieli często zatrzymywać pociągi i spędzać czworonogi z kijem w ręku. „Idylla" trwała dość długo, ale sprzykrzyła się wreszcie dyrekcji kolejowej.

Wreszcie ktoś dowcipny wpadł na właściwy pomysł i kolej nabyła pół tuzina psów owczarków, które odpowiednio wytresowano i wypuszczono na linię kolejową. Tutaj przebywają zmyślne pieski w roli dróżników cały dzień i — biegając wzdłuż toru — spędzają szczekając głośno nieproszonych gości z szyn.



Na zdjęciu — żołnierze japońscy opiekują się zagubionym dzieckiem chińskim.



Jak wiadomo w dniu 1-go b. m. przybył do Kowna pierwszy pociąg z Warszawy.
Zdjęcie przedstawia uścisk dłoni pomiędzy kierownikiem pocztowym ambulansu litewskiego i polskim urzędnikiem pocztowym.

Wesoły Kącik

Kto silniejszy?

Mężczyzna, żeby się spodobać kobiecie musi jej czymś zaimponować.

Pan Wincenty tańczył z panną Andzią i chciał się jej spodobać, spytał więc w czasie tańca, jakby od niechcenia:

— Wie panna Andzia z kim pani tańczy?

Panna Andzia obojętnie wzruszyła ramionami.

— Z kim mam tańczyć? Z takim facetem, jak każdy inny.

— Właśnie o to się rozchodzi, że nie!

— A z kim tańczę?

— Z najsilniejszym człowiekiem, tu na tej sali. Każdego faceta, któren tu się znajduję, kładę, jak chcę.

Pan Wincenty wypiął dumnie pierś i czekał na efekt swego oświadczenia, ale panna Andzia skrzywiła się pogardliwie.

— Też wielkie coś!... Co ludzie mają z siły? Za atletów idą do cyrku i za marny grosz tłuką się jak głupie.

Partner panny Andzi poczuł się wyraźnie dotknięty.

— Żaden cyrkowy atleta nie jestem — mruknął — ale siła u mężczyzny to grunt. Mężczyzna bez siły nic nie wart. Czy to przyjemnie pannie Andzi będzie patrzeć, jak jej narzeczone go po byle sprzeczce do Pogotowia będą odwozić.

— Na każdym rogu policjant stoi — odparowała panna Andzia — i bez siły można na tym świecie zdrowie i zęby zachować.

— Nie wszędzie jest policja, nie wszędzie. Naprzykład tu na sali. Zanim policjant przyjdzie, już bez oka można być. A dla mnie to frajer. Z każdego tu mokrą plamę mogę zrobić.

— Tak pan mówi — uśmiechnęła się panna Andzia. — Niko go pan się tu nie boi?

— Nikogo!

— Póki na własne oczy nie zobaczę, nie uwierzę.

— Dobra! Pokaż pani, kto tu na ziemi ma leżeć. W jeden moment będzie leżał.

Panna Andzia rozejrzała się po sali i wskazała palcem.

— Kładź pan tego łysego pod oknem.

— Tego łysego?... — zmieszał się pan Antoni. — Tego... nie mogę...

— Hi, hi, hi! — zaśmiała się ironicznie panna. — Taki łysy cherlak, a pan się go boi.

— Bo to mój szef. Jak go uderzę, posadę stracę.

— A widzisz pan, że siła frajer! Tylko spryt w życiu grunt. On jest cherlak, ale sprytny i forsę zrobił. I pan się go musisz bać, choć panu do pępka dostaje.

Napoleon Sądek.

Mężczyzna w roli... kobiety

Dziwaczne obyczaje budzą jednak... podziw

Życie rodzinne we wsi zamieszkałej przez Triobriandczyków układa się inaczej jak u nas. Inny jest podział funkcji między poszczególne płcie, inna też odpowiedzialność.

Do obowiązku mężczyzny na leży przede wszystkim pielęgnowanie dzieci, mycie ich, pieszczenie i karmienie. Triobriandczyk musi według zwyczaju nosić dzieci na ręku. Poza tym obowiązani są wykonywać jeszcze inne roboty i to w sposób ściśle określony.

Kobiety noszą specjalne kosze w kształcie dzwonów na głowie, jak również i wszelkie inne ciężary. Gdyby jednak jakiś mężczyzna w ten sposób coś niósł, a nie tak jak to jest w zwyczaju, byłby zhańbiony na całe życie.

Charakterystycznym jest również, że chociaż w zasadzie gospodarstwo tworzy całość, to jednak każdy przedmiot należy albo do męża, albo do żony i każde z nich samo jest obowiązane dbać o swoje rzeczy i utrzymywać je w porządku, jak też naprawiać o ile się zepsują. Kobieta nie jest więc gospodynią w europejskim znaczeniu tego wyrazu.

Mężczyzna sam sobie szyje ubranie, sam je naprawia i składa, sam pilnuje swoje siekiery, dzidy, ozdoby do tańca, bęben, naszyjniki i naramienniki.

Każde z małżonków może dowolnie rozporządzać posiadanymi przedmiotami, a nawet po śmierci jednego z nich, drugie nie dziedziczy pozostałych rzeczy, które się rozdziela pomiędzy określonych spadkobierców.

Na małej wokandzie...

Nie umie pić

czyli: „Pije i urzyna się"

(A. E.) Państwo Karolak chcieli wydać córkę za mąż.

Ponieważ zaś dawali córce spory posag, postanowili wynaleźć jej męża odpowiedniego.

Córeczka trochę się buntowała, gdyż była zadurzona w pewnym chłopcu, ale nic nie pomogło.

Rodzice udali się do swata Cieszkowskiego i ten przyrzekł wyszukać młodzieńca z dobrej rodziny, rozumnego i na stanowisku.

Jakoż wywiązał się z zadania. Młodzieniec został przedstawiony rodzicom, a że przypadł do gustu mamie, więc i córeczka, rada nie rada, musiała się zgodzić.

Wkrótce po tym odbył się ślub i Cieszkowskiemu wypłacono należną sumę.

Jak się ułożyło pożycie młodych małżonków, nie wiemy.

Krążyły wprawdzie słuchy o córeczce państwa Karolak i chłopcu, w którym się durzyła, ale nie będziemy się tymi plotkami zajmować.

Tym bardziej, że nastąpiły inne wydarzenia, godne uwagi.

Otóż pewnego pięknego poranka, pani Karolakowa odwiedziła swata Cieszkowskiego.

W trakcie tej wizyty dały się słyszeć głośne krzyki, przy czym sąsiedzi przez okno widzieli, jak pani Karolak okłada Cieszkowskiego parasolką.

Później energiczna niewiasta, czerwona jak piwonia, ruszyła do domu, gdzie mimo zmęczenia i pokaźnej tuszy, zabrała się do męża, który czym prędzej opuścił mieszkanie.

W pewien czas później pani Karolak stanęła przed sądem.

— Proszę sądu — mówiła — ten Cieszkowski obiecał nam młodzieńca z dobrej rodziny, na stanowisku i rozumnego.

Tymczasem okazało się co innego.

Mój obecny zięć nie umie pić, nie umie grać w karty, natomiast posiada talent krasomówczy.

— Czego więc pani chce? — przerwał sędzia — to wszystko są bardzo miłe cechy.

— Ależ panie sędzio! — zawołała pani Karolak. — On nie umie pić, a pije i urzyna się!

Nie umie grać w karty, a gra i przegrywa.

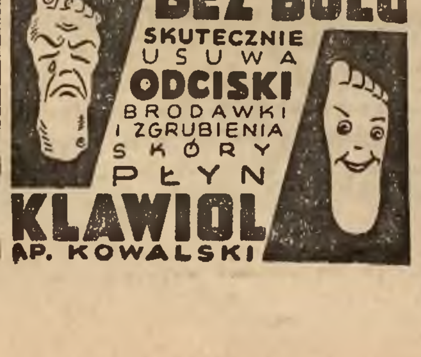
Jest głupi jak but, ale gdyby mało mówił, to nikt by o tym nie wiedział; ale on ma talent krasomówczy i gada jak najęty, więc cały świat wie o jego głupocie!

Sąd skazał krewką niewiastę za pobicie swata na 50 złotych grzywny.

Amerykańskie kłopoty

Prasa amerykańska (polska) zamieszcza z miasta Pana notatkę następującej treści:

„Do zarządu tutejszego cmentarza nadchodzą ostre protesty i groźby wyjęcia z grobów zwłok zmarłych krewnych, jeżeli nie zostanie usunięte z cmentarza ścierwo psa, którego na parceli familijnej pogrzebała Amy Adams, wydając na „pogrzeb" psa 400 dolarów i stawiając mu pomnik kamienny".



RADIO

WARSZAWA I (Raszyn).
Poniedziałek 4. VII 1938 r.

6.15 „Kiedy ranne. 6.20 Muzyka (płyty). 6.45 Gimnastyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Orkiestra 8.00 — 11.57 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.15 „Moje wakacje" powieść dla dzieci. 15.30 Muzyka lekka (płyty) 15.45 Wiadomości gospodarcze 16.00 „Kompozytorzy Północy" — koncert. 16.45 „Galapagos" — felieton. 17.00 Muzyka taneczna (płyty). 18.00 Pogadanka sportowa. 18.10 Koncert muzyki amerykańskiej. 19.00 Audycja żołnierska. 19.20 Pogadanka aktualna. 19.30 Stare fraszki i nowe melodie 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Audycje dla wsi. 21.10 Lekkie melodie i piosenki . 21.50 Wiadomości sportowe. 22.00 Pięć wieków dawnej muzyki. 23.00 — 23.05 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II (Mokotów)

13.00 Koncert solistów. 13.50 Parę informacji. 13.55 Program na jutro. 14.00 Koncert rozrywkowy (płyty). 15.00 Wiadomości sportowe. 15.05 Kompozytor amerykański i dyrygent (płyty). 15.45 Piosenki revellersów amerykańskich. 16.00 — 17.00 Przerwa. 17.00 Pogadanka aktualna 17.10 Płyty. 18.10 Muzyka lekka i taneczna (płyty). 19.00 — Przerwa. 22.00 Przyroda z książką — szkic leteracki. 22.15 Śpiewa Marta Eggerth. 22.30 Muzyka taneczna z dancingu „Cafe-Club". 23.30 — 2355 Muzyka lekka (płyty)

Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

Ziemianin z Wołynia. Część majątku musi Pan sprzedać by uchronić większą część od licytacji. Pański rządca wzbogaca się, wnet sam zakupi własny majątek, a Pan staje się coraz biedniejszy. Przyczyną brak zainteresowania dla własnej ziemi i łatwowierność, która może uczynić z Pana żebraka. Radzę natychmiast zmienić rządcę. Postarać się o bardziej uczciwego, a przytem kontrolować wszelkie załatwione przez niego interesa. Stoi Pan przed ruiną finansową i jeśli Pan natychmiast nie zabierze się do tej sprawy energicznie będzie Pan wkrótce rządcą u teraźniejszego rządcy Pana.

Samodzielna. Proszę się pofatygować do mnie na bezpłatną konferencję. Warszawa, Zielna 4/6.

Gdybyś Ty była na jej miejscu...

Pomóżcie tej kobiecie! Poradźcie jej, jak ma rozwiązać tragiczny problem, który życie przed nią postawiło! Trud Wasz będzie nagrodzony!

(Początek na str. 1-ej).

Szanowny Panie Redaktorze.

Czy może Pan pomóc kobiecie, która znajduje się w strasznej rozterce? Czyż nie ma ratunku dla kogoś, kto szczerze usiłował odpokutować swój jedyny grzech? Czyż nie zazna on już nigdy spokoju ducha?

Popełniłam błąd, gdy miałam lat wszystkiego osiemnaście. Ojca już wtedy nie posiadałam, a matka moja była zbyt łagodna, by móc ograniczyć moją swobodę. Ja zaś przepadałam za wesołym towarzystwem, a ponieważ byłam przystojna i ładna, otaczał mię zawsze rój młodych ludzi, którzy również lubili się beztrosko zabawić.

I to stało się przyczyną mego upadku.

Wśród asystujących mi młodzieńców znajdował się jeden, którego dopiero później nauczyłam się należycie cenić. Nazywał się Tadeusz W. Był starszy ode mnie o trzy lata i odznaczał się spokojnym, poważnym usposobieniem. Studiował przyrodę na Uniwersytecie i marzył o poświęceniu się pracy naukowei.

Tadeusz zakochał się we mnie, ale ja nie zwracałam uwagi na niego. Jego rezerwa i pełne szacunku obejście wydawały mi się nudne i staroświeckie. Podczas gdy inni chłopcy zdobywali się na namiętne pieszczoty, które napełniały mię żarem, on nigdy nie posunął się poza ceremonialny i chłodny pocałunek w rękę.

To też gdy pewnego wieczoru oświadczył mi się, odrzuciłam jego propozycję ze śmiechem. Zabolało go to, ale nie nalegał więcej.

Pożar krwi

W tym czasie poznałam pewnego mężczyznę, do którego od pierwszej chwili poczułam silny pociąg. Był bardzo elegancki i robił wrażenie światowca. W towarzystwie stawał się przedmiotem ogólnego zainteresowania i trzeba przyznać, że umiał też wszystkich bawić.

Posiadał zawsze dużo pieniędzy przy sobie i był wykwintnie ubrany, ale nikt właściwie nie wiedział, czym się zajmuje. Nie obchodziło mnie to zresztą wcale. W moich oczach, oczach młodej, naiwnej dziewczyny był kimś szalenie interesującym. W krótkim czasie udało mu się zupełnie zawrócić mi głowę. Gotowa byłam skoczyć dla niego w piekło, a on...

Ale o tym za chwilę. Kim był Marian B., mój nowy znajomy, dowiedzieć się miałam dopiero później.

W krótkim czasie poczułam, że mam zostać matką. Gdy oświadczyłam z dumą, że spodziewam się dziecka i że teraz powinniśmy czym prędzej wziąć ślub, nazwał mnie głupią gęsią. Powiedział, że może iść ze mną do znajomego doktora, a gdy wstrząśnięta odmówiłam, wzruszył ramionami i poszedł sobie.

Tej nocy nie mogłam zasnąć. Wiedziałam, że gdy stan mój stanie się widoczny, matka moja nie zniesie tej hańby. Wiedziałam również, że nigdy nie pozwoli mi na uratowanie honoru rodzinnego przez uśmiercenie owego wątłego życia, które kiełkowało.

Nie wiedziałam, co czynić! Byłam w straszliwej rozterce. Tymczasem, jak długo jeszcze to było możliwe, starałam się zataić moją tajemnicę. Ale przed oczyma matki nic długo się ukryć nie da. Wkrótce spostrzegła, co się ze mną dzieje. Tragiczna prawda wstrząsnęła nią do głębi. Ale mimo to wzięła mię w ramiona i starała się pocieszyć mię. O, jaką ulgę sprawiły mi wypłakane łzy na Jej łonie!

Ten co kochał prawdziwie

Ku memu wielkiemu zdumieniu w dwa dni później zjawił się w naszym domu Tadeusz. Bez obwijania rzeczy w bawełnę, we właściwy sobie poważny sposób oznajmił mi, że wie o wszystkim, że kocha mię nadal i że pragnie mię poślubić.

Usłyszał on przypadkiem, jak Marian opowiadał ze śmiechem któremuś ze znajomych całą naszą historię. Dopiero znacznie później dowiedziałam się, że Tadeusz spoliczkował Mariana i zmusił go do oświadczenia, iż wszystko co mówił jest nieprawdą.

Podczas naszej rozmowy weszła do pokoju mama. Tadeusz ponowił w jej obecności swą propozycję, Mówił, że od razu po ślubie pojedziemy do Warszawy i tam zamieszkamy. Nikt wtenczas nie będzie wiedział, że dziecko, które się urodzi, nie jest naszym dzieckiem.

Starał się podnieść mię na duchu. Odmalował przede mną świetlaną przyszłość. Słuchając go, miałam łzy w oczach. Jego szlachetność zawstydzała mię. Uczucie, które dla niego żywiłam, nie było wprawdzie miłością, ale miałam dlań głęboki szacunek i wiele sympatii. Zgodziłam się.

Kilka miesięcy po tym przyszło na świat dziecko. Nigdy nie zapomnę czułego spojrzenia Tadeusza, gdy pokazano mu w klinice maleństwo. Dopiero wtedy zrozumiałam, jak bardzo mię kocha. Bezgraniczna miłość dla mnie pozwoliła mu zapomnieć, że jest to dziecko obcego mężczyzny.

Spokojne lata

Gdy wyszłam z kliniki, Tadeusz powrócił do swych studiów. Ale nie trwało to długo. Dziecko rosło, wymagało wciąż troskliwej opieki i... pieniędzy. Mała pensja, którą Tadeusz otrzymywał z domu, nie wystarczała już więcej na utrzymanie domu. W końcu mąż mój musiał przerwać studia i szukać posady. Wiem, ile go kosztowało zrezygnowanie z marzeń o pracy naukowej na Uniwersytecie. Ale nie rzekł ani słowa. — Kochana, szlachetna dusza!

W związku z nową posadą przenieśliśmy sie do jednego z miasteczek pod Warszawą. Nie będę się dłużej zatrzymywała nad tym okresem, który później nastąpił. Tadeuszowi powiodło się, zaawansował i wkrótce zamieszkaliśmy we własnym, ślicznym domku z ogródkiem.

— Janek — tak nazywał się mój synek — wyrósł na ładnego, zdrowego chłopca. Ubóstwiał swego rzekomego ojca, a i Tadeusz okazywał mu tyle uczucia, jak gdyby był on jego synem z krwi i kości. Nic — zdawało się — nie mogło zmącić naszego cichego szczęścia rodzinnego.

Aż tu nagle...

Pewnego poranku przyniesiono mi hiobową wieść do domu. Tadeusz zginął w katastrofie, jaka się wydarzyła w fabryce.

Zostałam samotna na świecie z dziesięcioletnim synkiem. Poczułam straszliwą pustkę wokół siebie. Dopiero wtedy zrozumiałam, czym był dla mnie mąż.

Mijały szare, smutne dni w żałobie. Bezbarwne życie toczyło się powolnym nurtem. Kłopotów materialnych nie miałam. Towarzystwo, w którym ubezpieczony był mój mąż, wypłaciło mi pokaźną sumę. To oraz fakt, iż posiadałam własny domek, pozwalało mi wieść skromny wprawdzie lecz spokojny żywot.

W trzy miesiące po strasznym ciosie, jaki mię spotkał, zjawił się niespodziewanie na progu mego domu Marian B. Zbladłam na jego widok. Zapytałam go sucho, czego sobie życzy. Nie speszył się wcale mym tonem i odparł z pewnym siebie uśmiechem:

— Dowiedziałem się z gazet o śmierci twego męża. Chciałem ujrzeć ciebie oraz... mego syna!

Słowa te uderzyły we mnie obuchem. Starając się zachować spokój, odparłam, że nie życzę sobie jego wizyty. Ale on ani myślał odejść.

Na ulicy przechodzili ludzie. Nie chciałam, aby wywołał awanturę i pozwoliłam mu wejść do domu. Rozejrzał się po pokoju i rzekł z zadowolonym uśmieszkiem:

— Masz wcale ładny domek!

W tej chwili drzwi otwarły się. To Janek wracał ze szkoły. Zazwyczaj całował mię na powitanie, ale widząc obcego mężczyznę zawahał się.

— Jak się masz, synu! — zawołał beztrosko Marian.

Wzdrygnęłam się. Ale Janek myślał, że to tylko jowialne przywitanie i grzecznie podał nieznajomemu rękę. Widać było wszakże, że przybysz nie budzi w nim sympatii. W oczach mego chłopca malowała się nieufność, a nawet niechęć. Po kilku chwilach opuścił pod jakimś pretekstem pokój.

Decydująca rozmowa

— Ładny chłopiec! — zaśmiał się Marian po wyjściu Janka. — Będziemy mieli z niego pociechę!

Spojrzałam na niego zdumiona i przestraszona. Powoli wyjaśniło się, po co przybył. Oznajmił mi, że zamierza mię poślubić. Ma już dosyć kawalerskiego życia i chciałby się ustatkować. Zresztą — powiedział — ja nie mogę być przecież zawsze samotna i muszę mieć męską opiekę, a syn potrzebuje mieć ojca. Czyż nie byłoby więc najlepszym rozwiązaniem, aby jego prawdziwy ojciec zajął się nim?

Odparłam z oburzeniem, że nigdy się na to nie zgodzę. Powiedziałam mu, że wiem, jaki jest prawdziwy powód jego propozycji. Kieruje nim tylko chęć zawładnięcia mym majątkiem i perspektywą wygodnego bytu w mym domu. Uśmiechnął się i nie zaprzeczył. Za ten cyniczny uśmiech miałam ochotę go spoliczkować.

Gdy skończyłam me namiętne przemówienie, odparł z zimną krwią:

— Niepotrzebnie się unosisz, Zofio. Złość piękności szkodzi. Gniewając się nic nie wygrasz. Radzę ci lepiej nie odrzucać mojej propozycji. Bo jeśli nie — twarz jego stężała — potrafię znaleźć sposób, aby cię zmusić. Ciekaw jestem, co byś powiedziała, gdybym wyjawił twemu synowi, kim jest jego prawdziwy ojciec, gdybym wyjaśnił mu, że jego matka była...

— Nie, nie! — krzyknęłam przerażona i opadłam na krzesło. — Nie uczynisz tego nigdy!

— To już zależy od tego, czy zechcesz być rozsądną! — zaśmiał się sucho Marian. — Zostawiam ci tydzień czasu do namysłu. Albo zgodzisz się wyjść za mnie, a wtedy Janek nigdy nie pozna smutnej prawdy, albo też, gdy odmówisz, syn twój dowie się, że jest nieślubnym dzieckiem, że człowiek, którego uważał przez długie lata za swego ojca, nie był nim wcale. Wiesz, jak dzieci są wrażliwe, jak bardzo potrafią się przejąć taką rzeczą. Pamiętaj, syn twój znienawidzi cię na zawsze!

Okropne słowa dźwięczały jeszcze w mych uszach, gdy Marian opuścił dom.

Zostałam sama. Sama ze swymi smutnymi i ciężkimi myślami.

Między młotem a kowadłem

Co czynić, Drogi Panie Redaktorze? Jak postąpić? Czy ustąpić pod presją Mariana i być mu powolną? Ale przecież ja go nie cierpię! Jakże zdołam ukryć mą niechęć i pogardę przed czujnymi oczyma mego jedynego dziecka?

Z drugiej strony, jeśli się nie zgodzę, Janek dowie się o wszystkim. Znam dobrze Mariana, wiem, że nie oszczędzi mu ani jednego drastycznego szczegółu. Czyż mam pozwolić na to, aby prawda, której dziesięcioletni chłopiec nie potrafi jeszcze we właściwy sposób ocenić, zaciążyła fatalnie na całym jego życiu, wypaczyła jego rozwój. Czyż mogę zaryzykować utratę uczuć mego kochanego jedynaka?

A więc może jednak pozwolić, aby człowiek, który bądź co bądź jest przecież jego prawdziwym ojcem, został i jego opiekunem. Toć chłopcu trzeba w końcu męskiej ręki...

Nie wiem, nie mogę zdecydować się, jak mam postąpić. Jestem w straszliwej rozterce. Proszę mi poradzić, Drogi Redaktorze, gdyż sama nie wybrnę z tej matni.

Zofia W.

Warszawski Landru — morderca

(Początek na str. 1-ej).

małżonek zaproponował żonie majówkę w pobliżu Cytadeli. Nagromadzono więc większe zapasy wódki, jadła i w towarzystwie kilku najobszerniejszych znajomych pomaszerowano na łono natury.

Pod Cytadelą, gdy rozstawiono sute nakrycie, współbiesiadnicy zgodnie zwrócili uwagę na fakt, że Jędrzejowska, mająca markę t. zw. „silnej głowy" upiła się w czasie nadspodziewanie szybkim. Nie przejmowali się tym jednak tak dalece, iż nie zauważyli nawet, że Jędrzejowscy na pewien czas oddalili się. Niesamowitością tych zdarzeń przejęli się wówczas dopiero, gdy na polanę wbiegł Roman J. wołając z daleka:

— **Patrzcieno, patrzcie, jak mnie moja baba urządziła! Urżnęła się, wlazła na najwyższe wzniesienie i z tamtąd rzuciła się na kamienie! I powiedzcie wy mnie, co teraz będzie skoro zostanę się za wdowca, gdyby ona naprawdę umarła!**

Jędrzejowska istotnie umarła, ale szczery żal, z jakim stroskany mąż wspominał śmierć żony, najbardziej nawet podejrzliwych hamował od wszelkich myśli co do ewentualnego morderstwa.

Pierwsza ponura zbrodnia Jędrzejewskiego wydostaje się więc na światło dzienne teraz dopiero z okazji niewątpliwego mordu jakiego warszawski Landru-morderca dopuścił się na osobie Leokadii Napiórkowskiej.

Ta ostatnia, nawiasem mówiąc najserdeczniejsza przyjaciółka pierwszej tragicznie zmarłej żony, natychmiast po pogrzebie nieboszczki zażądała od Jędrzejowskiego, aby dotrzymał wielokrotnie składanych obietnic i ożenił się z nią. Na to konto nawet bywała bardzo częstym gościem rodziców ukochanego, podczas gdy sam „narzeczony" myślał raczej o wyzbyciu się tego nierozsądnego uczucia i porzuceniu biednej dziewczyny.

Do generalnej rozgrywki w tym względzie doszło właśnie w ciągu nocy wczorajszej. Idący w towarzystwie Berkiety Jędrzejowski spotkał na ulicy Ogrodowej Napiórkowską. Była zniecierpliwiona i ponowiła swoje żądanie uświęcenia tej miłości sakramentem małżeństwa. Jakby w odpowiedzi na to Jędrzejowski kupił wódki i zaprosił wszystkich na libację. Libację, zaimprowizowaną nagle, i odbywającą się we wnęce bramy przy ulicy Ogrodowej 39/41.

Około północy wreszcie oświadczył Jędrzejowski, że mogliby dalej popić, gdyby ktoś się „dorzucił" na wódkę i zaproponował wycieczkę na klatkę schodową w pobliskiej posesji pod numerem 46.

Tu znalazłszy się w ciemnościach z domniemaną narzeczoną postanowił jej na zawsze już wybić to małżeństwo z głowy i pozorując zbrodniczo nieszczęśliwy wypadek lub samobójstwo Napiórkowskiej tak jak nieboszczkę żonę, zrzucił ją z wysokości trzeciego piętra na bruk.

Potworne bestialstwo i jednocześnie morderczą przebiegłość warszawskiego Landru scharakteryzuje taki naprzykład szczegół: Jędrzejewski wyrzucił swoją przyjaciółkę z okna, z którego już kiedyś, dwa lata temu wyskoczyła umysłowo chora kobieta. Dlaczego tak uczynił? Dlatego po prostu, aby ludzie uwierzyli w samobójstwo i nie przypuszczali, że tutaj popełniono zbrodnię.

Ta żelazna logika zbrodniarza na nic się jednak nie przyda, bo jako dowód obciążający mordercę, wywiadowcy znaleźli na parapecie okna pęk włosów kobiecych, które są włosami bestialsko zamordowanej kobiety.

(aw).

Zygmunt Czarski

SERCE NA ROZDROŻU

Tajemnica Bohdana. — Decydująca rozmowa między stryjem Bohdana a ojcem Heleny. — Szczęście Bohdana i Heleny wisi na włosku...

25-letni przystojny książę Bohdan Kotwicz-Dalski zakochany jest bez pamięci w pięknej córce bankiera, 18-leniej Helenie Gajdziance. Książe wyznaje jej miłość. Młodzi jednak nie zdają sobie sprawy z przeszkód z których pierwszą jest stryj Bohdana, stary arystokrata.

Bohdan Kotwicz - Dalski chciał jeszcze tego wieczoru pomówić o swych planach ze stryjem.

Gdy wszakże przybył do pałacu, który zamieszkiwał wraz ze stryjem i starszym bratem Gustawem, stary sługa, rówieśnik księcia - stryja, oświadczył surowo:

— Jaśnie oświecony książę już udał się na spoczynek...

Bohdan był zły...

Całą noc więc jeszcze przeżyje w niepewności i niepokoju! Oka chyba nie zmruży...

Tak też się stało. Cała noc minęła Bohdanowi w niespokojnych rozmyślaniach, co stryj powie na te zamiary małżeńskie. Już był ranek, a Bohdan wciąż jeszcze leżał w łóżku, straciwszy już nawet rachubę czasu.

W tem wszedł do jego pokoju, starszy brat Gustaw, szukający tu jakiejś książki. Zawołał:

—Cóż to? Jeszcze leżysz? O dziesiątej rano? Ty, taki ranny ptaszek? W ogóle dzieją się z tobą jakieś dziwne rzeczy. Wczoraj przy kolacji odzywałem się do ciebie parę razy, a tyś był jakiś „obecny, ale nieprzytomny". Nie odpowiadałeś na pytania. Ukrywasz coś przede mną? Masz jakie zmartwienie?

— Nie... nic takiego... Jakież ja mogę mieć sekrety? Ale, ale... czy stryj już wstał?

— Wątpię. Dla niego jeszcze zawcześnie. A bo co?

— Muszę z nim pomówić w bardzo ważnej sprawie.

— Jakiej?

— O, to wielki sekret...!

— Ha, ha, ha... A tom cię przyłapał. Więc jednak jest jakiś sekret.

— Och, daj mi spokój!... Dlaczego mnie chwytasz za słowa?

— Bo... chciałbym cię ostrzec przed grożącym ci niebezpieczeństwem.

— Dziękuję, nie trzeba...

— Nie miej do mnie żalu, ale ja od swego nie odstąpię! Coś mi się widzi, że chcesz popełnić jakieś głupstwo, kapitalne głupstwo...

— Jakie?

— Dokładnie nie wiem, ale to wyczuwam. Zresztą, zdradź mi twoją tajemnicę, to ci powiem... Zdaje mi się, że ty... zamierzasz...

— Co takiego? Mówże wreszcie...

— Zamierzasz się ożenić i to z kimś nie z naszej sfery. A to niesłusznie! Jesteś z książęcej rodziny, więc i twoja wybranka powinna nie ustępować ci rodowo.

— Mój Guciu, nie wiem doprawdy, co sobie ubrdałeś... Czego w ogóle chcesz ode mnie dzisiaj?

— Pragnę ci tylko przypomnieć, co nam nie dawno mówił stryj przy obiedzie: „Długi wam przebaczę... Na kochanki będę patrzył przez palce... Ale mezaljansu, nierównego małżeństwa nie ścierpię!..."

Bohdan aż kipiał ze złości, Gucio zaś przymilał się:

—Braciszku, kochanie, powiedz mi... jak jej na imię...

Bohdan już chciał wyszeptać to imię, które mu dźwięczało przez całą noc w uszach, jak niebiańska muzyka: Helena...

Ale tylko machnął ręką na brata i zadzwonił na służbę.

Przybyłego lokaja zapytał:

— Kazimierzu, czy książę już wstał? Jeżeli tak, to powiedz, że proszę, by zechciał mi pozwolić wejść do jego pokoju.

— Jaśnie oświecony książę wstał — padła odpowiedź — i właśnie ma u siebie konferencję ze swoim bankierem panem Gajdą.

Bohdan drgnął. Cóż to się dzieje? O tak wczesnej porze? Czy to ma jaki związek z ich miłością?

Zerwał się z łóżka i ubierał się gorączkowo.

Tymczasem książę rzeczywiście przyjmował Gajdę, który przybył z tak niezwykle poranną wizytą. Książę był tego ranka jakby jeszcze surowszy i bardziej wychudły, niż zwykle. Dość chłodno zapytał Gajdę:

— Czego pan sobie ode mnie życzy?

Pan Gajda, pięćdziesięcioletni, zażywny pan był tym tonem nieco niemile zdziwiony. Dlaczego książę traktuje go tak z góry?

Tak, rzeczywiście, nie ma tytułu, ani herbu. Jest sobie zwykłym Gajdą. Pochodzi z ludu. Ale czy to nie tym większa jego zasługa, że tak dorobił się?

Przezwyciężył więc budzący się w nim gniew i rzekł:

— Nie będę księciu dużo czasu zabierał. Powiem krótko — krążyły wczoraj na giełdzie pogłoski, że książę zamierza wycofać wszystkie wkłady z mego banku. Czy to prawda?

— Prawda.

— Ha, więc książę zmieni swój zamiar...!

Książę był nie mało zaskoczony pewnością siebie bankiera. Uśmiechnął się zjadliwie i chciał raz jeszcze powtórzyć to, co już powiedział, ale Gajda nie dał mu dojść do słowa. Mówił:

— To jest konieczne! To jest dla mnie teraz sprawa życia lub śmierci! Gdy książę wycofa swe kapitały, uczyni to natychmiast moc innych kapitalistów. Wkład księcia nie jest, coprawda, tak ogromny, ale za księciem idą wszyscy. Gdyby zaś w tej chwili wszyscy zażądali ode mnie nagle zwrotu wszystkich wkładów, zbankrutuję natychmiast, będę zniszczony i zrujnowany doszczętnie.

Książę w dalszym ciągu uśmiechał się złośliwie. Ojciec Heleny zaś unosił się coraz bardziej. Rzekł:

— Przed dwoma tygodniami byłem u księcia. Powiedziałem, że chcę przedsięwziąć pewną bardzo poważną operację finansową. Rzecz jest ryzykowna, ale nie obawiam się o wynik, jeżeli nikt nie wycofa nagle swoich wkładów z mojego banku... No i książę przede wszystkim...

Gajda otarł pot z czoła. Milczenie księcia i jego zjadliwe uśmiechy wyprowadzały go z równowagi. Zawołał:

— Zapytałem księcia, czy mogę liczyć na zachowanie wkładów i zabrać się do tego interesu z całym spokojem... Książę chyba pamięta?

— Owszem, pamiętam doskonale. Pamiętam również, że odpowiedzią moją było... milczenie...

— Tak, ale było to takie milczenie, które jest znakiem zgody; które jest słowem... słowem honoru...!

Tu w oczach starego księcia zamigotały błyskawice gniewu. Z całej siły jednak panując nad sobą, zerwał się tylko i hamując się, zapytał zjadliwie:

— Czy mnie słuch nie myli, czy rzeczywiście bankierzyna Gajda chce pouczać księcia Kotwicz-Dalskiego, co jest słowem honoru?

— Może i chce — odrzekł hardo Gajda — tytuły są u nas zniesione! Honor nie polega dziś już na mitrze książęcej, ale na uczciwym życiu. Szlachectwo uczciwości jest dziś ważniejsze od rodowego. Jeżeli książę wycofa teraz ode mnie swoje wkłady, będę miał prawo powiedzieć, że zostałem schwytany w zasadzkę, że uwikłałem się w sidła, zastawione przez podstępnego...

Tu urwał, bo książę wymownym gestem nakazał mu milczenie. I po chwili rzekł:

— Może pan nazwać moje postępowanie, czym pan chce. Wiem, że pan chce użyć pieniędzy moich i wszystkich nas, arystokratów, na budowę pięknych domów robotniczych. Otóż ani ja, ani moi przyjaciele, nie chcą do tego dopuścić! Te rozmaite nowe wymysły, te spółdzielnie i to wszystko mierzi mnie i ja do tego ręki nie przyłożę. Chłop ma być chłopem, a gdy im pan pobuduje domy z łazienkami i elektrycznością, Bóg wie, czego im się jeszcze zachce. Dlatego ja i moi przyjaciele wycofają swe wkłady, by panu wybić z głowy takie niewczesne pomysły...

— Ach, tak? — zapytał Gajda i pobladł strasz liwie — no to... zobaczymy... A narazie sługa uniżony księcia pana...

Cały drżący i wstrząśnięty wyszedł Gajda z gabinetu księcia. Już był w przedpokoju, gdy usłyszał nagle głos Bohdana o miłym aksamitnym brzmieniu, zapytujący:

— Wolno panu uścisnąć dłoń?

— Nie radzę panu — odparł Gajda — bo będzie pan zhańbiony! Jestem bandytą, albo czymś jeszcze gorszym, jak mnie zapewniał mniej więcej stryj pański przed chwilą. Bo stracił snać do mnie resztki zaufania, skoro wycofuje ode mnie swoje wkłady.

Gdy Bohdan to usłyszał, wpadł w rozpacz straszliwą.

Jakto? Więc zatarg między ich rodzinami wybucha akurat w chwili, gdy całą nadzieję pokładał właśnie na przyjaźni między swoim stryjem a ojcem Heleny?

(Dalszy ciąg jutro).

Z. KAMIŃSKA

Dziewczyna do wszystkiego

niezwykłe dzieje pięknej dziewczyny na wielkomiejskim bruku

— On mnie nic nie obchodzi! Ani mnie parzy, ani mnie grzeje. Powiedziałam ci już: on jest ojcem Rysia mojego, dziecku da nazwisko. Rysio będzie jak inne dzieci, nie będzie potrzebował w przyszłości wstydzić się swojej metryki i nie będzie mnie przeklinał!

— No to potym sobie odnajdziesz tego Płótniarszczaka, jak ci tak bardzo podoba się jego nazwisko dla dzieciaka, ale teraz musisz wyjechać ze mną. Będziesz miała forsę, to taki Płótniarszczak za wynagrodzeniem weźmie z tobą ślub, pozwoli bachora zapisać na swoje nazwisko i pójdzie na zbity łeb. Nie potrzebujesz się nawet z nim zadawać. Mnie tam bez różnicy, czy będziesz w papierach panna czy mężatka, mnie o formalności się nie rozchodzi!

— Ja nie mogę! Ja nie chcę! — płakałam.

— Nie urządzaj przedstawienia w bramie, bo się zaraz ludzi nazłazi i będą się przyglądali. Jeszcze pomyślą, że jesteś moją żoną i że ja cię wykołowałem!

— Więc czego ty chcesz ode mnie?

— Powiedziałem ci już chyba wyraźnie: pojedziesz ze mną. Właśnie potrzebuję cię na wyjazd, może na miesiąc, może na parę. Potym mogę ci dać urlop na ten ślub i chrzciny, jak się będziesz upierała.

— Do żadnego złodziejstwa nie będę przykładała ręki! — wybuchnęłam zrozpaczona.

— Zamknij jadaczkę! — syknął na mnie. — Nie drzyj się, bo może kto słuchać. Szpiclów nigdzie nie brak! Dosyć się już wynudziłem w mamrze. Dosyć tego gadania! Masz tydzień czasu, bo i ja muszę się przygotować. Przyjdziesz w sobotę po południu do knajpy, gdzie Gacek jest za kelnera. Trafisz naturalnie.

Stamtąd pojedziemy sobie. Nie potrzebujesz nic zabierać. Możesz do swego Płótniarszczaka napisać list, że wyjechałaś w nagłej naprzykład sprawie do swojej rodziny na wieś. Tak będzie najlepiej. Nie możesz tak zginąć niewiadomo gdzie, bo facet gotów polecieć do komisariatu narobić rabanu i będą cię niepotrzebnie szukali. Taka opieka nam wcale nie jest potrzebna.

Przeciągnął się.

— Ech! — mówił dalej. — Szkoda, że jestem sam w tej chwili nieczasowy. I tak za dużo zmarnowałem z tobą czasu! Gdyby nie to, moglibyśmy posiedzieć sobie u Gacka w knajpie i byłoby nam dobrze! No, to serwus, Franka! Pamiętaj, w sobotę! Do godziny piątej! I nie myśl skrewić! To się na nic nie zda. Nie schowasz się przede mną. Ja cię jeszcze tej samej soboty odnajdę, gdybyś nie przyszła. A proś Boga wtedy, żebym się nie rozgniewał, bo może być źle!

Roześmiał się jak prawdziwy szatan i zakręcił się na pięcie. Ja nie ruszałam się z miejsca. Jeszcze w furtce obejrzał się na mnie i machnął mi ręką. Nie wiem, czy mi groził, czy tak pożegnał.

Postałam jeszcze parę minut zupełnie odurzona spotkaniem z tym złodziejem, a jeszcze bardziej jego groźbami i żądaniem. Nie umiałam się nawet w owej chwili zastanowić nad swoim położeniem! — Wiedziałam tylko, że mnie i mojemu Rysiowi grozi wielkie niebezpieczeństwo. Nie wiedziałam, jakie grozi mnie, ale wiedziałam jakie Rysiowi: miał stracić przez tego diabla jedyną może w życiu okazję, by mieć prawdziwe ojcowskie nazwisko.

Ludzie przechodzący przez bramę zaglądali mi w zapłakane oczy. Nawet się nie ukrywałam. Nie miałam siły się wstydzić swoich łez!

Wkońcu uspokoiłam się trochę i wyszłam na ulicę. — Jego już naturalnie nie było.

Człowiek w wielkim niebezpieczeństwie wynajduje najgłupsze i niemożliwe zupełnie środki ratowania siebie. I ja wmawiałam w siebie, że jakoś muszę się nie dać: dam znać policji, powiem Ignacemu, poproszę o pomoc Andrzeja, który przecież, jak mówił Ignacy, coś ma wspólnego z policją, ostatecznie choćby zamorduję tego łotra i nareszcie uwolnię się od niego. Wydawało mi się, że jestem gotowa na wszystko, na najstraszniejszy czyn, bo będę broniła swego dziecka, jego przyszłości, jego szczęścia i choćby mnie wsadzili do więzienia, choćby mnie sądzili, choćby nawet skazali na śmierć, to będę czysta w swym sercu i mam prawo tak postąpić!

Myślałam o tym i szłam jakby na drewnianych nogach do tego domu, gdzie wyszukałam przed paru dniami mieszkanie.

Zaszłam do dozorcy i spytałam się go, czy czasem już kto nie wynajął mieszkanka.

(Dalszy ciąg jutro).

KRONIKA SPORTOWA

Z całego świata

BERLIN. Pływacka reprezentacja Jugosławii zaproszona została do Kolonii na mecz z drużyną Niemiec zachodnich. Mecz rozegrany zostanie 20 i 21 sierpnia r. b.

NEW YORK. W New Yorku rozegrane zostały ogólnokrajowe zawody tenisowe, na których wyłoniony został drugi, obok Budge'a, reprezentant St. Zjednoczonych na mecz finałowy o puchar Davis'a.

Reprezentantem tym będzie Bobby Riggs, który we wspomnianym wyżej turnieju pokonał najgroźniejszych konkurentów — Mulley'a 6:4, 5:7, 4:6, 6:1, 7:5, oraz Bitsy Granta.

MOSKWA. W Moskwie rozegrany został międzymiastowy mecz piłki nożnej Moskwa — Leningrad. W obecności 90 tys. widzów zwyciężyła drużyna Moskwy 2:0.

BUDAPESZT. W dniu 23 b. m. rozegrany zostanie w Budapeszcie mecz lekkoatletyczny Budapeszt — Wiedeń. Spotkanie to zastąpi dotychczasowe walki międzypaństwowe Węgry — Austria.

BERLIN. Były mistrz świata w dziesięcioboju lekkoatletycznym, Niemiec Sievert, po dłuższej przerwie zabrał się znów do treningu. Podobno zawodnik ten znajduje się obecnie w dobrej formie i zamierza startować w tegorocznych mistrzostwach Europy.

WIEDEŃ. Znany w swoim czasie piłkarz wiedeński Tex, który od paru lat gra we francuskiej drużynie zawodowej St. Etienne, złożył podanie o naturalizację.

Ustalamy bokserską ósemkę Polski

na międzypaństwowy mecz z Włochami

Już wkrótce bokserzy nasi staną do ciężkiej walki z reprezentacją Włoch. Miejscem spotkania jest Wenecja, a więc już z góry gospodarze mają poważny handicap.

Ale nie uprzedzajmy wypadków. Zastanówmy się lepiej nad możliwościami naszej niezwyciężonej dotychczas ósemki. Narazie jakoś nie słychać o przygotowaniach, nie słychać o obozie. Od czasu pogromu bokserów francuskich w polskim obozie zapanowała przytłaczająca cisza. Nasza magistrala bokserska zapewne układa plan walki, ale opinia byłaby wielce ciekawa, jak przedstawia się sytuacja na froncie.

Nie ulega wątpliwości, że spotkanie z Włochami nie będzie należało do gatunku łatwych. Włosi przegrają z Polakami i nie ulega wątpliwości, że płoną chęcią rewanżu. Czy uda im się rewanż?

Nasza ósemka według wszelkich prawideł logiki winna przed stawiać się w sposób następujący:

W wadze muszej nie widzimy innego reprezentanta poza Rotholcem. Wszelkie kombinacje z Jasińskim czy... (niestety więcej reprezentacyjnych much nie mamy) nie wytrzymują krytyki. Rotholc walcząc z najlepszym bokserem Francji, acz nie w swojej wadze wykazał wielką formę. Rotholc nie ma trudności z wagą i dlatego tylko jemu ze spokojem można powierzyć pozycję „muszą" na meczu z Włochami. Zresztą tylko Rotholc ma szanse w spotkaniu z bitnym Nadrecchią.

W koguciej musi startować Sobkowiak. I znów musi! Sobkowiak jest teraz tramwajarzem i zarzucił trening. Trzeba koniecznie zmusić znakomitego pięściarza do rozpoczęcia pracy, gdyż tylko Sobkowiak może godnie reprezentować nasze barwy w tej wadze, choć przeciwnikiem jego jest wielki Sergo. Ale właśnie Sergo już przegrał raz z Sobkowiakiem i to jest wielki plus dla popularnego „Pingwina".

W piórkowej pozycja Czortka jest „betonowa".

W lekkiej Kowalski już zaaklimatyzował się dostatecznie i nie ma najmniejszego powodu do zmian.

W półśredniej mamy Kolczyńskiego, którego narazie nikt nie może zastąpić.

W średniej Pisarski, mimo wielu wad nie może być zastąpiony przez kogo innego.

W pół ciężkiej z radością po witamy powrót Szymury, którego doświadczenie i rutyna wielce mogą zdziałać w walce z Włochem.

Wreszcie w ciężkiej Piłat może być spokojny o swą pozycję.

Ale wszyscy razem w tej chwili potrzebują trzech rzeczy: treningu, treningu i treningu.

Większość pięściarzy, mimo publicznych zapewnień od dawna zarzuciła rękawice i jesteśmy przekonani, że gdy rozpocznie się obóz dowiemy się, że wielu ma nadwagi i przeżywać będziemy niepokojące chwile, gdy zaczną zrzucać z siebie niepotrzebne kilogramy.

Byłoby więc bardzo pożądane, aby obóz jak najszybciej się rozpoczął i by nasi pięściarze znalazłszy się raz w atmosferze „pracy" byli na dzień meczu z Włochami przygotowani do ciężkiej walki. (gór).

Na wynik takiego meczu

czekamy wszyscy z niesłabnącym zainteresowaniem

W dniach 9 i 10 b. m. rozegrane zostaną międzypaństwowe lekkoatletyczne zawody Polska — Niemcy.

Program pierwszego dnia jest następujący: po defiladzie — 100 m., tyczka, 400 m. — młot, 110 m. z płotkami, trójskok, 10 klm., dysk, 800 m., i sztafeta 4×100 m.

Drugiego dnia: 400 m. z płotkami, skok w dal, 1500 m., oszczep, 200 m., skok wzwyż, kula, 5 klm., i sztafeta 4×400 m.

Punktacja w meczu — 4,3,2,1 p. w sztafecie — 3 pkt.

***

PRZED MISTRZOSTWAMI POLSKI I ŚWIATA

W dniu 9 i 10 b. m. w Pucku rozegrane zostaną kajakowe mistrzostwa Polski. Zawody te będą jednocześnie eliminacją przed kajakowymi mistrzostwami świata, które rozegrane zostaną 6 i 7 sierpnia w Waxholm (Szwecja).

Zarząd P. Z. K. zdecydował wysłać na mistrzostwa świata tylko 2 osady: Sobieraja na jedynce sztywnej, oraz dwójkę sztywną. Wobec rozbicia osady dwójkowej Nadolny — Służewski z powodu choroby Nadolnego, prawdopodobnie wyjadą do Szwecji Puć — Domaszewski (K. P. W. — Bydgoszcz).

Zdecydowana porażka A. Z. S.

w meczu o mistrz. Polski w piłce wodnej

KATOWICE. W sobotę rozegrane zostały na Śląsku dwa mecze o mistrzostwo Polski w piłce wodnej.

W Katowicach Giszowiec pokonał warszawski AZS zdecydowanie w stosunku 3:0 (2:0). Bramki dla zwycięskiej drużyny zdobyli Halor, Jędrysik i Kulawik.

BIELSKO. W Bielsku w meczu waterpolo o mistrzostwo Polski drużyna KSZO z Ostrowca zremisowała z miejscowym Hakoahem 0:0.

Bezprzykładny triumf Ameryki

w walkach o nieoficjalne mistrzostwo świata w tenisie

LONDYN. W sobotę zakończyły się w Wimbledonie nieoficjalne tenisowe mistrzostwa świata. Zawody przyniosły niebywały triumf tenisistom amerykańskim, którzy zajęli wszystkie pierwsze miejsca we wszystkich bez wyjątku konkurencjach.

Mistrzostwo panów, jak już podaliśmy, zdobył bezapelacyjnie rudowłosy Amerykanin Donald Budge. Budge jest obecnie bezkonkurencyjny.

W roku bieżącym zdobył on już mistrzostwa Australii, Francji, Wimbledonu, a obecnie udaje się do Pragi, gdzie niewątpliwie zajmie pierwsze miejsce, a po tym wraca do Ameryki, by bronić tytułu mistrza Ameryki.

Mistrzostwo pań rozegrane zostało w sobotę pomiędzy obiema Helenami: Heleną Wills-Moody i Heleną Jacobs. Zwyciężyła znowu bezapelacyjnie Wills-Moody, bijąc Jacobs bez wysiłku w dwóch setach 6:4, 6:0.

W pierwszym secie Jacobs stawiała pewien opór, aczkolwiek przewaga Moody była niewątpliwa. Pod koniec seta Jacobs przy odbijaniu jednej z ostrych piłek nadwyrężyła sobie nogę i w drugim secie po prostu nie była w stanie odbić ani jednej piłki.

Warto podkreślić, że Wills-Moody zdobyła mistrzostwo świata po raz ósmy. Liczy ona już 32 lata. Jest to pierwszy wypadek, aby kobieta powyżej lat 30-tu zdobyła mistrzostwo Wimbledonu.

W grze podwójnej pań zwyciężyły Amerykanki Marble i Fabyan, bijąc bez trudu parę francusko - angielską Mathieu — Yorke w dwóch setach 6:2, 6:3.

W grze podwójnej panów mistrzostwo zdobyła para amerykańska Budge — Mako, bijąc parę niemiecką Henkel — Metaxa 6:4, 3:6, 6:3, 8:6. Para niemiecka broniła się doskonale, ale musiała ulec świetnie dysponowanym przeciwnikom.

W grze mieszanej para amerykańska Budge — Marble pokonała łatwo w dwóch setach parę niemiecko - amerykańską Henkel — Fabyan 6:1, 6:4.

Niebeczpiezna taktyka

Na temat ostatniej porażki Jędrzejowskiej w Wimbledon

Tydzień ubiegły nie dostarczył bynajmniej powodów do szczególnego entuzjazmowania się wynikami, osiągniętymi przez naszych zawodników w spotkaniach z „zagranicą". Coprawda wyniki meczów w szczypiorniaka nie zaniepokoiły specjalnie nikogo, a drugie miejsce, jakie zajął Noji w Kopenhadze w biegu na 5 mil wskazało tylko wyraźnie, że Polakowi ten dystans nie odpowiada.

W tej chwili szczególnie nas zainteresowała porażka Jadzi Jędrzejowskiej, gdyż dookoła osoby popularnej i świetnej tenisistki tworzy się zazwyczaj niepotrzebny balast zachłystywań z zachwytu.

Gdy zwyczajem dorocznym Jędrzejowska rozpoczęła objazd Anglii i jeden z turniejów wygrała, zerwała się burza entuzjastycznych okrzyków. Zawodowi chwalcy wskazywali, że nasza tenisistka w tym roku bez wątpienia nie tylko dojdzie do finału Wimbledonu, ale i zajmie pierwsze miejsce. Szczególnie przekonanie to utrwaliło się, gdy najgroźniejsza rywalka Jędrzejowskiej, Amerykanka Wills - Moody została pokonana na nieważnym turnieju.

I nadszedł wreszcie turniej w Wimbledon. Jędrzejowska z trudem przedzierała się przez zastawione przeszkody i już wtedy zapał niektórych ostygł. Zdawano sobie bowiem sprawę, że kwestia finału poczyna się coraz bardziej... oddalać.

Nadszedł dzień meczu z byłą mistrzynią Wimbledonu, Jacobs. Jędrzejowska, która była faworytką, przegrała spotkanie niemal bez walki i sen o finale wimbledońskim rozwiał się.

Zrozumiałe, że obecnie zacznie się wyszukiwanie przyczyn porażki, podnoszenie do szczytów wartość przeciwniczki i t.d. Pod adresem Jędrzejowskiej padnie szereg zarzutów, wykazywać się będzie błędy słuszne i wyimaginowane, zainteresowana będzie tłumaczyła powody porażki a opinia, jak zwykle cierpliwa, przyjmnie to za dobrą monetę.

Czy to potrzebne? Czy ten rodzaj wywoływania zainteresowania jest pożądany? Po co wytwarza się dokoła osoby zawodniczki jakąś aureolę, by później ją bez pardonu strącać? Po co zmuszać Jędrzejowską do przyjmowania na siebie zbyt wielkiej roli?

Gdy rozpoczynał się turniej w Wimbledon, Jędrzejowska z miejsca obarczono „historyczną" rolą: w tym roku — tak domagano się — zdobędziesz tytuł mistrzyni.

Pod ciężarem takiego zobowiązania rozpoczęła Jędrzejowska start. A przecież już wtedy jak wskazują informacje, była nieprzygotowana do ciężkich walk.

Zobowiązanie, aczkolwiek nie potwierdzone przez Jędrzejowską, nie zostało „honorowane" i Jędrzejowska przeżyła gorycz nie tylko porażki, ale i chwile załamania psychicznego. Obarczono ją bowiem niepotrzebnym obowiązkiem i nie mogła się z niego wywiązać. I dlatego jesteśmy zdania, że często popełnia się poważny błąd, gdy obarcza się niektórych naszych asów sportowych wielkimi obowiązkami, jak gdyby od wypełnienia ich zależny był los... kraju. Ta niepotrzebna polityka mści się, a godzi w zawodnika, często absolutnie niewinnego.

Mam wrażenie, że w wypadku z Jędrzejowską mieliśmy do czynienia z tego rodzaju faktem. Nauka z Jędrzejowską winna być dobrą lekcją poglądową.

Mniej bałwochwalczych zachwytów, a więcej spokoju i rozważnej oceny. *(m. g.)*

Powrót Schmelinga do Niemiec

NEW YORK. W sobotę Schmelling opuścił Amerykę na parowcu „Bremen", udając się w drogę powrotną do Niemiec.

Schmelling czuje się już znacznie lepiej, chociaż przez pewien czas pozostanie jeszcze pod opieką lekarzy.

Łucznicze mistrzostwa Polski

BYDGOSZCZ. W czwartym dniu 11 narodowych zawodów łuczniczych zakończone zostały strzelania na krótkie dystanse.

W konkurencji I. 5 (trójbój krótkodystansowy panów) pierwsze miejsce i mistrzostwo Polski zdobył Majewski (ppw. Bydg.) 969 p.

W konkurencji I.5 pań pierwsze miejsce i mistrzostwo Polski zdobyła Skorupska (Katowice) 855 p.

Na hańbie nieszczęsnych ofiar

żerowała ohydna stręczycielka — szantażystka

Policja warszawska aresztowała w dniu wczorajszym Jadwigę Maciak (Koszykowa 20), oskarżoną o stręczenie do nierządu i urządzenie w swoim mieszkaniu potajemnego domu schadzek. Energiczne dochodzenie, wszczęte przeciwko stręczycielce, dało sensacyjne rezultaty.

Maciakowa, która podawała się za inżynierową, poznawała w cukierniach młode bezrobotne dziewczęta, którym obiecywała korzystne posady, twierdząc, że ma wielkie wpływy i obszerne znajomości. Rajfurka obiecywała poznać petentkę z dyrektorem wielkiej firmy i już zgóry przygotowywała grunt, dając do zrozumienia dziewczynie, by nie traktowała obojętnie przyszłego chlebodawcy.

Zwabiwszy w podstępny sposób ofiarę do swego mieszkania, Maciakowa telefonowała do jednego z licznych swoich klientów, który zjawiał się niezwłocznie. Przebiegła rajfurka urządzała przyjęcie na cześć gościa, nakłaniając dziewczynę do picia trunków. Gdy stwierdziła, że ofiara jest już zamroczona alkoholem, ulatniała się dyskretnie, pozostawiając ją na pastwę gościa, od którego pobierała uprzednio sowite wynagrodzenie.

Po takim początku, Maciakowa już bez najmniejszego skrępowania proponowała dziewczynie stałą „pracę" u siebie. Gdy nie pomagały perswazje, nikczemna kobieta zmuszała ją groźbami i szantażem. Maciakowa zabierała swoim ofiarom połowę ich zarobków.

Przez dłuższy czas stręczycielka bezkarnie uprawiała swój proceder i czerpała zeń olbrzymie zyski. Bardziej opornym dziewczętom pożyczała ona pieniądze na weksle, które kazała podpisywać nazwiskiem i imieniem rodziców ofiary, by następnie groźbą skargi prokuratorskiej zmusić ją do uległości.

Potajemny lupanar Maciakowej urządzony był z niebywałym przepychem. Na wszelki wypadek, celem zabezpieczenia się przed alarmem i krzykami ofiar, Maciakowa kazała obić drzwi wojłokami i zawiesiła ciężkie kotary.

Bezczelną rajfurkę osadzono w więzieniu.

Olbrzymia pustynia wodna

po zerwaniu tamy wodnej

TOKIO. O świcie Chińczycy zerwali tamę na rzece Jangtse, o 20 klm. w górę rzeki i ufortyfikowanej zagrody w Matung, która dotychczas powstrzymywała posuwanie się okrętów japońskich w kierunku Hankou. Lotnicy donoszą, że olbrzymie masy wód spływają w kierunku jeziora Pehou.

Doniosły, strategiczny obszar, leżący pomiędzy rzeką a pasmem górskim, przebiegającym w południowo - zachodniej części prowincji Anhwei, zamieni się w olbrzymią pustynię wodną.

Obniżenie się poziomu wód w dolnym biegu rzeki utrudni w znacznym stopniu posuwanie się okrętów japońskich.

Zjazd szpitalnictwa w Polsce

pod protektoratem premiera gen. Składkowskiego

Dn. 2 lipca pan Prezes Rady Ministrów gen. Sławoj-Składkowski przyjął przedstawicieli komitetu organizacyjnego pierwszego zjazdu szpitalnictwa w Polsce w osobach: przewodniczącego komitetu organizacyjnego dyrektora instytutu oftalmicznego prof. dr. Władysława Henryka Melanowskiego oraz członków: dr. Jerzego Zaleskiego i dr. Tadeusza Welfiego oraz płk. dr. Jana Garbowskiego.

Delegacja prosiła pana premiera o objęcie protektoratu nad pierwszym zjazdem szpitalnictwa w Polsce, który odbędzie się w październiku b. r.

Wspólnicy się pokłócili

a w rezultacie wpadli

Wielokrotnie karany paser, Judka Rutman (Warszawa, Gęsia 87) utyskiwał na nikłe w ostatnich czasach zarobki i pragnąc zapobiec temu, niepożądanemu dla siebie zjawisku, postanowił skoordynować złodziejów, ująć ich „pracę" w pewne karby i w ten sposób zapewnić sobie większe dostawy.

Rutman rozpoczął pertraktacje z przestępcami i wkrótce stworzył dwie szajki złodziejskie, a nawet dał zaliczki pieniężne na poczet łupów. Te właśnie zaliczki stały się przyczyną fiasca sprytnie obmyślanego interesu. Jedna z band, dowiedziawszy się, że Rutman wypłacił drugiej szajce o 100 złotych większą zaliczkę, zbuntowała się i nie chciała rozpocząć kradzieży.

Wynikła awantura, przy tej sposobności dowiedziała się policja o wszystkich sprawkach pasera i osadziła go w więzieniu.

Truła chlebodawcę

Jan Skolimowski (Jabłonna) zameldował policji, że służąca jego, Stanisława Terkak zatruła nieznaną trucizną mleko, które mu podała na śniadanie.

Sensacyjne oskarżenie jest obecnie przedmiotem dochodzeń policji.

Pożar od pioruna

Podczas onegdajszej burzy, piorun uderzył w budynek stacji pomp P. K. P. w Działdowie. Od pioruna powstał ogień, który strawił doszczętnie cały budynek.

Maszyny zdołano uratować.

Raid samochodów ciężarowych

pędzonych paliwem stałym, to znaczy drzewem!

MOSKWA. Wczoraj rozpoczął się raid 12-u samochodów ciężarowych, zaopatrzonych w silniki na paliwo stałe, t.zn. m. in. pędzone drzewem.

Trasa prowadzi z Moskwy przez Penzę, Omsk, Swierdłowsk, Jarosław, Leningrad, Mińsk, Kijów do Moskwy i wynosi 10.650 klm. Raid ma trwać 60 dni. Na całej trasie urządzono składy odpowiednio przygotowanego drzewa.

Zapas paliwa jaki może zabrać każdy samochód wystarczy jedynie na 100 klm.

Celem tego raidu jest wypróbowanie samochodów, pracujących na stałym paliwie, albowiem produkcja benzyny na potrzeby samochodów transportowych nie wystarczy. Zaznaczyć należy, że rolnictwo zużywa około ⅔ ogólnej produkcji benzyny.

Nie jest wykluczone, że plan wprowadzenia samochodów pracujących na paliwie stałym został podyktowany i względami natury militarnej gdyż w razie wojny paliwo płynne będzie potrzebne armii i należy się starać, aby rolnictwo na tym nie ucierpiało.

Fabryka amunicji w ogniu

po zbombardowaniu przez samoloty

SALAMANKA. Według komunikatu głównej kwatery lotnictwa powstańcze bombardowało wczoraj fabrykę amunicji w Denia oraz składy amunicyjne w Cros de Badalona, gdzie powstał gwałtowny pożar.

Bombardowano również fabrykę nitrocelulozy w Blanes, składy artyleryjskie w tymże mieście, oraz stację kolejową, na której znajdowały się transporty amunicji.

Tegoż dnia bombardowano węzeł kolejowy San Vicente de Caldar oraz lotnisko w Livia, na którym zniszczono kilkanaście samolotów nieprzyjacielskich.

13 „latających fortec"

i inne śmiercionośne narzędzia zamówiły St. Zjedn.

WASZYNGTON. Departament wojny ogłosił, że zamówił 273 samoloty wartości — 14.433.196 dolarów. Zamówienie zawiera m.in. 13 „latających fortec" i 72 samoloty bombowe.

Poza tym ogłoszono listę samolotów, zakupionych w roku budżetowym 1938, który się zakończył wczoraj.

W r. ub. zakupiono 588 samolotów wartości 29 mil. dolarów, w czym 236 samolotów myśliwskich, 118 bombowych, 35 liniowych, 35 obserwacyjnych, 20 szkolnych i 51 transportowych.

Nowy sposób oszukiwania

przy pomocy... telefonu

Do „złotej serii" wyczynów różnych bezczelnych oszustów, przybywa nowy, niepozbawiony pomysłowości sposób nabierania firm i sklepów.

W Warszawie zadebiutował jakiś dowcipny aferzysta, który bez większego ryzyka dopuszczał się oszustwa... telefonicznie. W ubiegłym tygodniu zatelefonował on do fabrycznego składu płótna Mikołaja Wedernikowa (Nowy Świat 26) i podając się za profesora Kliniki Dentystycznej Uniwersytetu J. P. zamówił 6 sztuk płótna na fartuchy dla personelu Kliniki. Rzekomy profesor polecił odesłać płótno do krawcowej, Dwojry Kejlin (Tamka 47), a rachunek skierować następnego dnia do Kliniki na Marszałkowską.

Następnie oszust udał się do mieszkania krawcowej, gdzie oświadczył Kejlinowej, że przysłał płótno i chce zamówić fartuchy. Ponieważ cena za uszycie wydawała się klientowi wygórowana, więc zabrał on płótno i wyszedł.

W oznaczonym terminie zgłosił się w Klinice Dentystycznej inkasent firmy Wedernikow z rachunkiem. Rzecz prosta, oświadczono mu tam, że nikt płótna nie zamawiał.

Zawiadomiono policję, która wszczęła natychmiast energiczne dochodzenie. Badana Kejlinowa oświadczyła, że wydała płótno w najlepszej wierze i dokładnie określiła wygląd oszusta, zaznaczając, że mówi on śpiewnym, galicyjskim akcentem.

Kierując się tymi wskazówkami, policja zarządziła poszukiwania i w dniu wczorajszym aresztowano oszusta na Dworcu Głównym, w chwili, gdy zamierza wyjechać ze stolicy.

Zatrzymanym okazał się Władysław Klaiman, mieszkaniec Lwowa, który już od dłuższego czasu eksploatował swój oszukańczy pomysł w różnych miastach kraju. Osadzono go w areszcie.

LECH MUSZYŃSKI — COPYRIGHT BY BULL

DEMON TORU

PAMIĘTNIK KONIA WYŚCIGOWEGO

56.

— Kto panu opowiadał te bzdury, panie O'Hearn? — zapytał Dickinson.

Byłem na farmie w Illinois, i chciałem go od nich kupić przed kilkoma miesiącami — odpowiedział Larry. — Przedemną był tam już jakiś jegomość i ubiegł mnie. Musiałem więc wrócić do Churchill i Belmont po dokumenty, ale w międzyczasie dowiedziałem się, że Ponderaline kupił Rusty'ego i że ten wygrał handicap. Cóż, drogi panie, ten Demon Zła już kilka razy ocalił mi życie. Mój ojciec napewno wygrałby tamte Derby, gdyby nie to, że Demon zwichnął sobie nogę, i to dobrowolnie, bo nie chciał stratować dziecka. Wolałbym mieć jego, niż nawet Coverby. Czy pan nie wie przypadkiem, co się przez ten czas z nim działo?

— Ach, to cała historia — odparł nasz trener. I opowiedział mniej więcej to samo, co mówił Bobby'emu — jak to Ponderlain kupił mnie od Billa, dzięki kaprysowi pewnej młodej damy z Kentucky.

— Zdaje mi się, że znam tę panią — uśmiechnął się zagadkowo Larry. Właściwie to ją nawet sam przedstawiłem Ponderlainowi na derbach. Sommer field, czy tak brzmi jej nazwisko? To zabawne. Właśnie ze względu na nią chciałem również kupić Demona Zła.

ROZDZIAŁ 50.

Gdy Larry odszedł od nas usłyszałem, jak jeden z dżokejów zapytał o coś Dickensona, a ten odpowiedział: „Nie wiesz, kto to jest?... To przecież Larry O'Hearn. Był kiedyś wcale dobrym jeźdźcem, ale zaniemógł od zbyt forsownego „robienia" wagi. O ile wiem, pisze teraz do gazet sprawozdania z wyścigów, które, jak słychać bardzo są cenione u czytelników. Larry zna doskonale „branżę" i może pisać o niej całe tomy.

Potem wyjechaliśmy z Sussex na inny tor wyścigowy, położony w niedalekiej zresztą odległości. Tor ten miał strasznie długą nazwę, ale ludzie nazywali go poprostu Kansett. Dickenson twierdził, że z czasem będzie to jeden z najlepszych torów w kraju. Ja miałem w Kansett tylko jeden start. Był to handicap na dystansie 1.600 metrów i muszę się ze wstydem przyznać, że przyszedłem tym razem bez miejsca. Nigdy nie mogłem poradzić sobie z mało elastycznym gruntem, takim jakim był w Kansset. Wolę zawsze miękki lub wilgotny tor.

Gorące miesiące letnie miały się już ku końcowi i zaczęto likwidować naszą stajnię w Kansett. Słyszałem, jak chłopcy mówili, że część koni pojedzie do Graw, a reszta do Saratogi. Ja miałem pojechać do Saratogi, Dafne również. Cieszyłem się z tego, bo wolałem nie rozstawać się z moją sympatią. Załadowano tylko osiem koni, ale mimo to dostaliśmy dwa duże wozy, tak, że drogę odbyliśmy bardzo wygodnie.

U Ponderlaina zawsze tak było. Stajenni twierdzili, że traktuje on w ogóle wyścigi jako sport, a nie jako źródło zarobków. Mieliśmy własnego weterynarza, a każdy koń miał swego specjalnego chłopca stajennego. W innych stajniach jeden chłopiec obsługuje dwa, a czasem nawet i trzy konie.

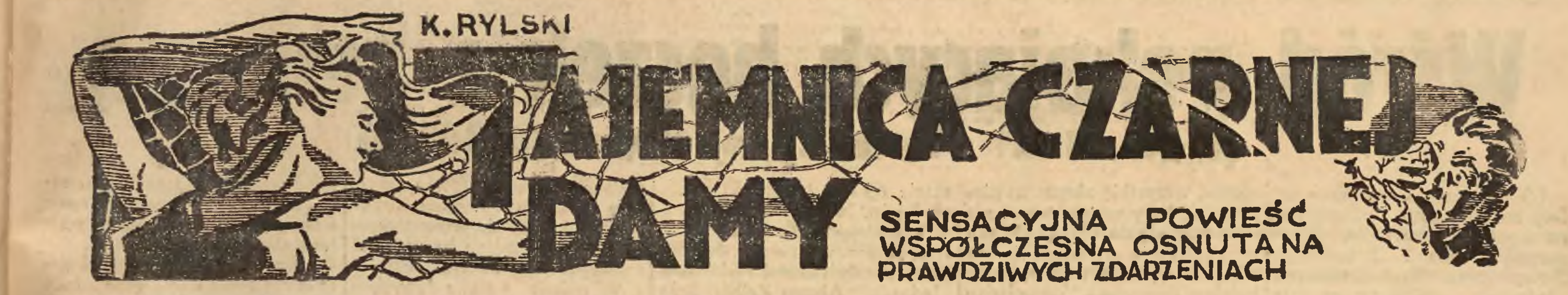
Wszyscy jeźdźcy Ponderlaina byli na stałej pensji i mieli surowy zakaz startowania w innych barwach. Jeden z nich był zaangażowany specjalnie na „dwulatki", inny, dzięki dobrej orientacji na starcie przeznaczony był specjalnie na „sprinty", mój dżokej, nazwiskiem Madser, był ulubieńcem Ponderlaine.

Nie wiedziałem, że jest on na prawdę świetnym jeźdźcem, dopóki nie poczułem jego nogi w swoich strzemionach. Tim, Larry i Dan jeździli doskonale, może nawet pod pewnymi względami byli nawet lepsi od Madsera. Ale Madser zato umiał tak jechać na najdłuższych dystansach, że ostatnie 500 metrów galopowało się tak samo lekko, jak pierwszą ćwiartkę toru. To już jest widać jakaś specjalna umiejętność.

Zdarza się często, że dżokej tak przemęczy konia na początku biegu, i na ostatniej prostej koń ten jest już zupełnie wykończony. Ludzie twierdzą wtedy, że koń jest do niczego, bo prędko się „skończył", ale jakże często wyłączną winę ponosi zły dżokej, który nie potrafił umiejętnie rozłożyć pracy i wysiłku konia na torze.

Dickenson zawsze mówił, że najlepszym sposobem uniknięcia drobnych oszustw i różnych nieuczciwości dżokejów jest angażowanie ich do wyłącznej służby w danej stajni i nie wypożyczanie innym właścicielom. Naszym chłopcom i dżokejom nie wolno było należyć do żadnych kółek, ani klubów dżokejskich.

(Dalszy ciąg jutro)



Po dłuższej przerwie zgłosiła się Irena, znowu do Poradzkiego, prosiła go by dał posadę stenotypistki swej kuzynce: Poradzki uczynił to. Teraz Irena dodała tajemniczym głosem: Musisz towarzyszyć mi dzisiaj wieczorem...

Irena zaproponowała Poradzkiemu, by udali się razem wieczorem do mieszkania bogatego kamienicznika Toruńskiego. Przed bramą jego domu Irena cofnęła się nagle, gdyż zauważyła jakiegoś mężczyznę.

Irena odwróciła się, spojrzała na bramę i powiedziała:

— Nie obawiam się nikogo, ale nikt nie powinien widzieć, jak wchodzimy do tego domu...

Aczkolwiek Poradzki nie rozumiał jej słów, strach jego wzrastał...

Teraz dopiero stało się dlań rzeczą jasną, że idzie wykonać rozkaz „wodza", któremu zaprzysiągł wierność... W ciągu chwili tysiące myśli, możliwości przemknęło się przez jego świadomość... — Jakiż związek może mieć Hilary Toruński z Bractwem Białych?..

Nie rozumiał jeszcze strasznej rzeczywistości, jaka miała go spotkać.

— Teraz już nikogo nie ma w bramie — powiedziała, obejrzawszy się za siebie Irena. — Chodź, możemy wejść...

Ujęła go mocno pod ramię. Człowiek, który przypadkowo stał w bramie, wyszedł. Droga była zupełnie wolna. Nikt nie zauważył, jak weszli schodami na górę.

Na drugim piętrze zadzwoniła Irena do drzwi. Zanim zdążyła po raz drugi nacisnąć dzwonek, otworzyły się drzwi, i na progu stanął mężczyzna, w wieku lat sześćdziesięciu. Spoglądał śmiało spod złotych okularów.

Ukłonił się, ucałował dłoń Ireny i przywitał ją słowami:

— Co za wielki zaszczyt!

Hilary Toruński był to bardzo zamożny kamienicznik i członek rad nadzorczych wielu towarzystw akcyjnych.

Poza tym wiedziano o nim, że jest niepoprawnym erotomanem. Ożenił się po raz drugi, z kobietą znacznie od siebie młodszą, która potrafiła ujarzmić go i sprawić to, by za nią tęsknił. To też spędzała większość czasu po za domem, podróżowała po świecie, na co pozwalały jej fundusze męża. Hilary Toruński szanował ją, a nawet kochał, a poza tym zachował zupełną wolność i mógł zaspokajać dowoli swe erotyczne zachcianki.

Ale w najśmielszych swych marzeniach nie sądził jednak, że pewnego dnia znajdzie się w jego domu piękna Irena Podhorska.

A jednak przygotował się należycie do dzisiejszego wieczoru. Odesłał swą służbę i pozostał sam w siedmiopokojowym mieszkaniu. A gdy zegar wybił godzinę ósmą, co chwila wchodził na korytarz, by zobaczyć, czy Irena już nie stoi przy drzwiach.

Radość Toruńskiego wnet znikła, gdy zauważył, że Irena nie przyszła sama, ale w towarzystwie jakiegoś mężczyzny.

— Cóż to oznacza? — zmieszał się. Przecież miała przyjść sama. Po co przyprowadziła ze sobą tego obcego mężczyznę?

Poradzki zauważył zdumienie na jego twarzy, Świadczyło to o tym, że liczył, iż Irena przyjdzie sama...

A więc oszukała go...

Ale po co to uczyniła? W jakim celu? — spoglądał z wyrzutem na Irenę, a zarazem usprawiedliwiał ją w myślach. — Może nie chce sama pozostać z tym człowiekiem. Powiedziała, że budzi w niej wstręt...

Zmieszanie obydwu mężczyzn trwało tylko chwilę. Irena zauważyła je, tylko udawała, że nie widzi. I tak jak gdyby wizyta w dwójkę była rzeczą zupełnie naturalną, odezwała się, czarującym uśmiechem do Toruńskiego:

— Proszę, niech się panowie poznają. Spotkałam na drodze mego starego przyjaciela, Seweryna Poradzkiego, trudno nam było rozstać się ze sobą, to też zabrałam go ze sobą... Sądzę, że nie ma pan nam tego za złe....

— Ależ, wprost przeciwnie, jest mi bardzo miło. Słyszałem nieraz o panu — starał się ukryć swe niezadowolenie.

Panowie podali sobie dłonie.

Ale słowa Ireny trafiły Poradzkiego, jak piorun. Teraz było dlań rzeczą jasną, że Irena zwabiła go tu w podstępny sposób.

Ale w jakim celu to uczyniła? Co jej to przyniesie? Tymczasem musiał udawać dobrą minę w złej grze. Nie będzie przecież żądać w obecności Toruńskiego wyjaśnień od Ireny?...

— Proszę, niech państwo rozbiorą się... Proszę do dalszych pokojów...

Czarujący, dźwięczny śmiech Ireny przygłuszył wszystko.

Usiedli przy bogato nakrytym stole. Toruński podał sam trzecie nakrycie. Irena zabrała ze sobą swą torebkę i dwukrotnie zajrzała do jej wnętrza, jak gdyby dla sprawdzenia swego uczesania.

Rozmowa potoczyła się wartkim torem, szczególnie po pierwszych kieliszkach likieru. Mężczyźni opowiadali dość frywolne dowcipy, i raz po raz wybuchali śmiechem.

— A gdyby się pańska żona o wszystkim dowiedziała? — zapytał nagle Toruński.

— A gdyby się pańska żona dowiedziała? — odwzajemnił się Poradzki pytaniem.

— Na szczęście wyjechała z Warszawy. — roześmiał się Toruński.

— Warszawa jest dużym miastem, a jeśli ktoś chce zdradzać swą żonę, zawsze znajdzie ustronne miejsce...

— Wszystko dla pięknych kobiet — śmiał się Toruński i począł znowu całować dłonie Ireny — Podziwiam pannę Irenę; z roku na rok staję się coraz młodsza i piękniejsza. Jak dawno zna ją pan?

Poradzki był zakłopotany i próbował wykręcić się. Irena przyszła mu z pomocą, podając Toruńskiemu do ucałowania swą dłoń.

—Nieco dłużej, aniżeli pana...

— Zazdroszczę panu, panie Poradzki — napełnił Toruński znów kieliszki.

Poradzki nie rozumiał wciąż celu wizyty u Toruńskiego. Tymczasem nastrój stawał się coraz bardziej podniosły, uroczysty... Mówili już o wszystkim, nie pominąwszy nawet spraw politycznych... Z kolei rozmowa poczęła toczyć się wokół sprawy śmierci. Właściwie Irena rozpoczęła rozmowę na ten temat. Toruński odrzekł:

— Ach, gdyby nie śmierć, życie byłoby takie piękne... Tak naprzykład, mój przyjaciel Florian Michorowski... Państwo słyszeliście zapewne...

Poradzki słysząc to nazwisko, zadrżał nagle.... Zaciągnął się papierosem, wypuścił kłęby dymu, by nikt nie mógł zauważyć wyrazu jego twarzy.

Na twarzy jego bowiem malowało się teraz przerażenie.

— To było straszne — dodał Toruński — Dzisiaj, proszę państwa, nikt nie jest pewien swego życia...

— O ile wiem — powiedziała Irena — pan Michorowski miał popełnić samobójstwo...

— Słyszałem o takiej wersji — odrzekł Toruński — Ale nie wierzę w taką pogłoskę. Czemu miałby to uczynić?... Czyżby mu czegoś w życiu brakło?

— Dziwię się panu, mój drogi panie — zaciągnęła się Irena dymem papierosa — Czy nie wie pan o tym, że człowiek jest zawsze niezadowolony?... Zawsze brak mu czegoś... Nawet wtedy, gdy wydaje mu się, że osiągnął już wszystko w swym życiu...

— Tak, tak, to racja — wtrącił się do rozmowy Poradzki, by dodać sobie otuchy. — Czasem ogarnia człowieka chwila rezygnacji...

— Ale od słów do czynów daleko — napełnił znowu Toruński kieliszki likierem. — Prosit, wychylmy ten kielich na cześć pięknych kobiet i beztroskiego życia...

Stuknęli się kielichami, a Irena nagle zapytała nawpół serio, nawpół żartem:

— A gdyby pan miał zamiar popełnić samobójstwo, jaką drogę obrałby pan?

Poradzki zadrżał: zrozumiał sens słów Ireny. zrozumiał, po co go tu ściągnęła.

(Dalszy ciąg jutro).

Tajemnice szpiegostwa

NIEBEZPIECZNA GRA

9.

Elza skarżyła mu się, że niesłusznie posądzają ją, że to ona wydała Bayera. Bayer sam zdradził siebie, będąc pijany. Zaproponowała w końcu Harry'emu wspólny wyjazd z Niemiec.

Malcolm szukał drogi, jak odparować cios Elzy.

Być może — rozmyślał — to wszystko co mówi, jest prawdą. Przecież ludzie Intelligence Service mylą się również. Elza jest niewinna! Wyjedzie z nią, ożeni się i będzie posiadał najbardziej czarującą kobietę pod słońcem...

A jeśli ona kłamie? Jeśli to wszystko, co teraz mówi, zostało obliczone tylko na to, by zeń wydostać zeznania?..

Nie; nie opowie jej o tym, nie zdobędzie się wobec niej na ton szczerości, grać będzie również do końca...

Nagle zjawiła się zbawienna myśl:

Ożeni się z Elzą, wyjedzie z nią. Intelligence Service chce ją usunąć. Cóż więc szkodzi, że zostanie usunięta właśnie w taki sposób, że poślubi Anglika, wyjedzie z nim z kraju?

Zbliżył się do portretu Bayera. Wpatrzył się w rysy jego twarzy. Męskie, ostre rysy...

I rzecz dziwna: nagle wydało mu się, że Bayer otworzył usta, że przemówił do niego. Wydało mu się, że Max Bayer, stracony szpieg angielski, cedząc każde słowo, powiedział:

— Harry, uciekaj! Ta kobieta kłamie!

Malcolm drgnął. Elza, przyglądając mu się uważnie, zauważyła to. Położyła swą dłoń na jego ramieniu i czułym głosem powiedziała:

— Harry, błagam ciebie, wyzbyj się wszelkiej nieufności i nienawiści... Wiem, że wahasz się, że trudno ci zdecydować się... Wyjedź ze mną. Niczego nie pożałujesz...

Po chwili, prawie szeptem, dodała:

— Przecież kochasz mnie, prawda?

Uśmiechnął się, ujął jej głowę w swoje dłonie, spojrzał przenikliwie w jej oczy i ucałował po raz pierwszy jej usta.

Wgryzła się w jego wargi zębami, przywarła do jego ust — ale Harry był Anglikiem. Całował ją, a przy tym rozmyślał:

— Tak, na pewno gra. I to po mistrzowsku. Sądził że powoli będzie snuć intrygi, rozwinie sieć pajęczą, a gdy wplącze się w nią, ukłuje go swym żądłem. Elza zaskoczyła go jednak zupełnie inną metodą.

Otworzyła jak gdyby przed nim swe karty, spowiadała się przed nim. Cha, cha, cha! „Spowiadała się!"

Zapewne dnia poprzedniego, a może dzisiaj jeszcze z rana jakiś niemiecki pan major lub pan pułkownik pouczał ją, jak ma się „spowiadać" temu młodemu zakochanemu, angielskiemu chłopcu...

Łagodnie, pieszczotliwie głaskała jego włosy. Usiadł przy niej na kozetce, trzymał jej dłoń w swojej i milczał.

Milczał, dlatego, że zastanawiał się nad tym, w jaki sposób odparować cios. Elza działała według z góry obmyślonego planu — Harry musiał obmyśleć każdy swój krok...

— Harry, przecież mnie kochasz?

Znowu nie odpowiedział, znowu uśmiechnął się i pogłaskał jej dłoń.

—Niedobry jesteś, chłopcze.

Łagodnie odsunęła się od nie go i spoglądała nań badawczo. Czuł jeszcze zapach jej włosów, widział przed sobą tylko jej piękną twarz i zgrabną sylwetkę. Elza gra, czy też wszystko jest prawdą?

Ileżby dał teraz w zamian za to, by sięgnąć do głębi jej myśli, by zrozumieć jej zamysły i zamiary!

W pokoju zaległo przygnębiające milczenie. Malcom przypomniał sobie majora Wintropa: cóż o nim pomyśli major, gdy dowie się, że uległ jej czarowi. Zbudziła się w nim ambicja mężczyzny:

Czyżby ta kobieta miała wyprowadzić go w pole? Czyżby miał się okazać głupim, sentymentalnym chłopcem?

A tymczasem Elza przerwała ciszę śpiewnym, ujmującym głosem:

— Słuchaj, Harry, dzisiaj decydują się dalsze losy naszego, a raczej mego życia... Pragnę przeciąć pętlę, która zacisnęła się wokół mnie. Chcę stąd odjechać. Mogę odjechać tylko z tobą, bo ciebie kocham...

Malcom uśmiechnął się.

— Harry, czemu się tak uśmiechasz? Sądzisz, żem tak samo mówiła Bayerowi? Nie, zapewniam ciebie, że nic mnie z nim nie łączyło prócz zwykłej sympatii. Ciebie kocham, jak nikogo dotąd, i wyznałam tobie mą miłość bo... bo... Powiedziałeś przecież, że u was w Anglii kobiety mają inicjatywę w swym ręku..

Harry zagryzł wargi i milczał. Jego milczenie denerwowało ją, wyprowadzało ją z równowagi, czyniła wysiłek by panować nad sobą i głosem, w którym brzmiała już nuta zniecierpliwienia, dodała:

— Harry, powiedz jedno, jedno słowo...

Nagle rozległ się głuchy, przytłumiony głos Malcoma:

— Dobrze, Elza. Wyjeżdżamy.

Sam zdziwił się, gdy usłyszał swój własny głos. Powiedział to, by przerwać swe własne wahania, by raz wreszcie zdecydować się. A gdy wymówił te słowa, sam zląkł się swej decyzji..

Trudno, wyrzekł słowo, które go obowiązuje.

— Kiedy jedziemy? — zapytała Elza.

— Dzisiaj wieczorem.

— Czy mogę spakować swe rzeczy?

— Tak, jadę po swój bagaż. przywiozę go tu, do ciebie i stąd pojedziemy na dworzec...

Elza rzuciła mu się na szyję. ucałowała go. Wchłaniał w siebie zapach jej ciała. Nagle przypomniał sobie dobroduszną twarz majora Wintropa...

Musi się z nim pożegnać, musi z nim pomówić.

Wskoczył do taksówki i udał się do angielskiego poselstwa.

(Dalszy ciąg jutro).

Wśród pękających beczek z benzyną
prowadzili strażacy akcję ratunkową

(r) W nocy około godziny 2-ej straż pożarna zaalarmowana została wiadomością, iż w magazynie Nr. 7 Północnego Towarzystwa Transportowego „Jedność", mieszczącego się **przy ul. Spiskiej Nr. 1/3** na Ochocie, wybuchł groźny pożar. Informator zaznaczył, iż pomoc musi być udzielona jak najszybciej, ponieważ **płomienie rozszerzają się z błyskawiczną szybkością i zagrażają nie tylko zabudowaniom Towarzystwa lecz także sąsiednim domom i magazynowi Nr. 334.**

Zanim zawiadomiona straż przybyła na miejsce ogień, natrafiwszy na olbrzymie ilości łatwopalnych materiałów, **wzmógł się, przerzucając** się w krótkim przeciągu czasu na sąsiednie magazyny, będące własnością Przedsiębiorstwa Budowy Urządzeń Mechanicznych.

Wkrótce po tym przybyły na miejsce wybuchu ognia I, III i IV oddziały straży, które bezzwłocznie przystąpiły do walki z szalejącym żywiołem.

Akcja była w wielkiej mierze utrudniona gęstymi kłębami dymu i żarem, który buchał z płonących wnętrz budynków. Ponieważ znajdowały się w nich beczki z benzyną i terpentyną, **co chwila dały się słyszeć głośne detonacje**, przy czym podsycany wybuchowym materiałem **ogień szerzył się coraz straszliwiej.**

Praca strażaków była niezmiernie trudna. Główną przeszkodę stanowił brak wody. Na całym **terenie ulicy** Spiskiej nie było **ani jednego** otwartego **przewodu** wodociągowego, ponieważ **wszystkie akurat na nieszczęście były uszkodzone i nie nadawały się do użytku.** Wskutek tego akcja nie mogła się rozwijać w szybkim tempie, wodę bowiem dowożono i donoszono z sąsiednich posesji i ulic. Z tych właśnie przyczym akcja ratunkowa trwała około 2 godzin.

Strażacy, pracujący niejednokrotnie w maskach i aparatach tlenowych, zlokalizowali z narażeniem własnego życia szalejące płomienie, po czym długo jeszcze trwała akcja dogaszania płonących zgliszcz, z pomiędzy których co chwila wybuchały płomienie. Ogólnie biorąc dogaszanie zgliszcz trwało do godziny 7 min. 30 rano.

Straty spowodowane pożarem, sa bardzo znaczne. Największe szkody poniósł właściciel „Jedności" Abram Zelber. **Spłonął całkowicie skład Górnośląskiego Tow. Mech., jeden, wielki parterowy budynek drewniany wraz z wielkimi zapasami towarów, oraz skład farb ziemnych firmy „Stemer".** W magazynach znajdowały się zapasy: chałwy, skór (przeważnie owczych), papa, 2 cysterny - wagony esencji octowej, znaczne ilości beczek z benzyną i terpentyną, sprzęt i narzędzia rolnicze, zapasy ziarna, kosztowne narzędzia techniczne i mechaniczne i t. d. Strat narazie jeszcze nie ustalono, w każdym bądź razie sięgają one ogromnych sum.

W trakcie walki z żywiołem ciężkie poparzenia odniósł dozorca domu Spiska 1/3 36-letni Aleksander Puchniarz, zamieszkały przy ulicy Grójeckiej 56. On pierwszy zauważył ogień i pierwszy usiłował spieszyć z ratunkiem. Prócz niego oparzeń doznali: Wincenty Muchowicz, funkcjonariusz ochotniczej straży, Dyr. Tramwajów i Autobusów, szlifierz Teodor Tarasiewicz i pilot P. L. L. „Lot" Karol Pustówka. Ratowali oni sąsiednie posesje, przez usuwanie łatwopalnych materiałów i walenie parkanów drewnianych.

Na miejscu tragicznej katastrofy żywiołowej gromadziły się olbrzymie tłumy publiczności.

Po ugaszeniu płomieni przybyły władze, które starają się obecnie ustalić z jakich przyczyn ogień w składach się pojawił.

Jak sądzić należy, za czym przemawia również cały szereg faktów, płomienie spowodowane zostały przez krótkie spięcie w źle izolowanych przewodach.

Zamordował młodziutką narzeczoną
i pastwił się nad ciałem, zadając ciosy kuchennym nożem

W dniu wczorajszym przy ul. Chłodnej Nr. 60 w Warszawie rozegrał się krwawy dramat miłosny, zakończony śmiercią młodziutkiej dziewczyny. Szczegóły jego przedstawiają się następująco:

Na trzecim piętrze w oficynie, zajmuje małe, składające się z pokoju, kuchenki i małego korytarzyka, mieszkanko 43-letnia wdowa po urzędniku Władysława Wołochowa.

Prócz matki mieszka tam syn jej, 17-letni Władysław, ślusarz, oraz córka, 18-letnia Halina. Rodzina utrzymuje się z dorywczej pracy dwojga młodych oraz z dochodów, które czerpie Wołochowa ze sklepiku z ubraniami, który ma na placu Kercelego.

Gdy o godzinie 18-ej młody Wołoch wrócił wczoraj z pracy do domu, zauważył z przerażeniem, iż w przedpokoju na podłodze widnieją ślady krwi. Tknięty złym przeczuciem młodzieniec wbiegł do kuchni i oniemiał.. Na podłodze, w olbrzymiej kałuży skrzepłej krwi, leżała jego siostra.

Wstrząśnięty strasznym odkryciem chłopiec, wybiegł na ulicę i całym pędem pobiegł do matki, która znajdowała się w sklepie. Opowiedziawszy jej w paru słowach o zbrodni, wsiadł wraz z nią do taksówki i przyjechali do domu.

Wieść o strasznej zbrodni lotem błyskawicy obiegła całą kamienicę. Wszyscy lokatorzy wybiegli z mieszkań, dozorca zaś Franciszek Stępień zaalarmował niezwłocznie policję 7 komisariatu i Pogotowie.

Przybyły lekarz stwierdził zgon nieszczęsnej dziewczyny, wskutek upływu krwi z kilkunastu ran, zadanych w głowę, piersi, ramiona i brzuch.

Narzędzie zbrodni, wielki nóż kuchenny, odnaleziono w kącie kuchni. Po bliższych oględzinach okazało się, iż zbrodniarz po dokonaniu morderstwa zapalał światło w kuchni, ponieważ na ścianie obok kontaktu odciśnięte były ślady zakrwawionych palców.

W czasie dochodzenia szybko ustalono, iż mordercą jest narzeczony Haliny Wołochówny, 21-letni drukarz Tadeusz Michalak, zam. przy ul. Płockiej 67.

Wołochówna poznała go przed rokiem na jakiejś zabawie. Pracowała ona wówczas w wytwórni kilimów i dywanów p. f. „Kokos", mieszczącej się przy ul. Żytniej. Ponieważ przed niedawnym czasem została zredukowana, prawie cały czas przesiadywała w mieszkaniu, zastępując matkę w gospodarstwie domowym.

Michalak pracował w wytwórni torebek przy ul. Tłumackiej. Zachodził on bardzo często do narzeczonej, matka jednak Haliny niechętnie go widywała i nie chciała zgodzić się na to mał żeństwo.

Jak wynika z jej oświadczeń, młody człowiek nie chciał zrezygnować ze swych zamiarów i kilkakrotnie nawet odgrażał się, iż zabije matkę i córkę.

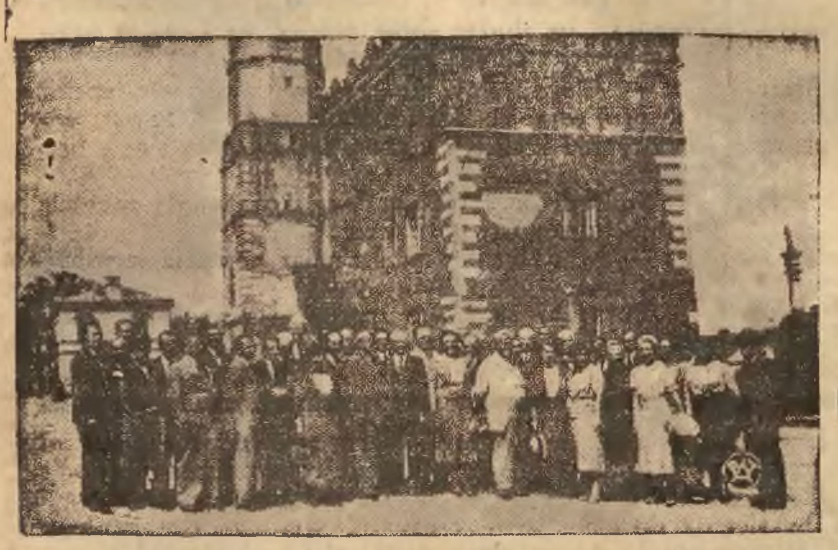
Znajomi również nie lubili Michalaka, ponieważ źle się prowadził i nie miał dobrej opinii.

W dniu wczorajszym Michalak przybył do mieszkania narzeczonej około godz. 9-ej rano i opuścił je po godzinie. Tak przynajmniej zeznają świadkowie - lokatorzy domu, którzy go widzieli wychodzącego.

Traf chciał, iż dnia tego nie było również w domu sublokatora Wołochowej, Aleksandra Bitko i dziewczyna była sama.

Po południu Michalak znów zjawił się przed domem, wszedł na podwórze, postał chwilę i wyszedł na ulicę. Była to godzina mniejwięcej 16 min. 30. Od tej pory wszelki ślad po nim zaginął. Przybyła do mieszkania jego policja nie zastała zbrodniarza, który zbiegł w niewiadomym kierunku.

Rozpacz osieroconej matki oraz brata zamordowanej Wołochówny nie ma granic. (r.)



W ostatnich dniach odbył się zjazd muzeologów w Sandomierzu. Na zdjęciu — grupa uczestników zjazdu z prof. Koperą na czele, na tle zabytkowego ratusza.



Dnia 1-go b. m. została otwarta w Lublinie doroczna wystawa koni, zorganizowana przez Zarząd Związku Hodowców Koni powiatu lubelskiego w Izbie Rolniczej.
Na otwarcie wystawy przybyli: wiceminister Spraw Wojskowych gen. Litwinowicz oraz minister Spraw Zagranicznych Beck, których widzimy na zdjęciu w czasie oglądania wystawy

Polska wyprawa naukowa
celem dokonania badań w Taurach

Dn. 30 b. m. opuścili Warszawę członkowie klubu wysokogórskiego Pol. Tow. Tatrzańskiego: dr. Zofia Kuleszyna i dr. Maciej Zajączkowski, udając się motocyklem przez Czechosłowację w Alpy niemieckie, szczególnie w grupę wysokich Taurów.

Wyprawa ta ma na celu przeprowadzenie badań naukowych botaniczno - leśnych na terenie alpejskim, oraz treningu lodowcowo - wspinaczkowego.

Zarówno dr. Kuleszyna, jak i dr. Zajączkowski od szeregu lat pracują na terenie górskim tak naukowo, jak i alpinistycznie. Łączenie prac naukowych ze sportowymi wyczynami wspinaczkowymi ma szczególne znaczenie przy organizacji wypraw egzotycznych, gdzie prócz grupy zdobywczej równolegle pracuje grupa naukowa, jak to ma mieć miejsce przy projektowanej w r. 1939-40 polskiej wyprawie w Himalaje. Grupa taka ze względu na trudne warunki terenowe składać się musi z wprawnych i wytrenowanych alpinistów.

Wyprawa powyższa zabawi na terenie Alp około miesiąca.

PRZEJECHANY PRZEZ SAMOCHÓD

Na rogu ulic Miodowej i Długiej w Warszawie, został przejechany przez samochód, przechodzący przez jezdnię 26-letni Władysław Siarkowski, zam. przy ul. Gęsiej nr. 80. Siarkowski wskutek upadku doznał rany szarpanej lewego ucha oraz wstrząsu mózgu i w stanie ciężkim został przewieziony do szpitala Dz. Jezus.

Grasował w szpitalu

W szpitalu Św. Ducha w Warszawie garsował od dłuższego czasu jakiś nieuchwytny złodziej, który przychodził rzekomo w odwiedziny do chorych, a w rzeczywistości okradał, kogo się tylko dało.

Po żmudnych obserwacjach aresztowano złodzieja w dniu wczorajszym. Jest to Boruch Malowańczyk (Stawki 40), notoryczny i karany wielokrotnie złodziejaszek.

CODZIENNE POŁĄCZENIA LOTNICZE.

Z powodu spodziewanej znacznej frekwencji linia lotnicza do Budapesztu obsługiwana będzie codziennie z wyjątkiem niedziel.

Odlot z Warszawy odbywa się o godz. 12.50.

Tramwaj rozbił taksówkę
Dwie osoby zostały poranione

Na ul. Bonifraterskiej, wprost ul. Międzyparkowej w Warszawie na stojącą na torze tramwajowym taksówkę TO1-264, prowadzoną przez kierowcę, Stanisława Puzia (Zacisze, ul. Gdyńska 2), najechał tramwaj linii „3", prowadzony przez motorowego, Władysława Szemiota, (Krasickiego 18).

Wskutek starcia, taksówka została częściowo rozbita, jadący zaś w niej: 53-letni Wilhelm Turkieltaub, (Dygasińskiego 28), naczelnik wydziału Min. Skarbu i 55-letni Jan Hyziak (Koźmiana 5), doznali poranienia twarzy i rąk odłamkami rozbitych szyb, lub ogólnego potłuczenia.

Poszwankowanych opatrzył na miejscu lekarz Pogotowia.